

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 210 — miesięcznie, z dwukrotną dostawą 250 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 250 Za granicą M. 350

Cena pojedynczego numeru popołudniowego we Lwowie

i na prowincji:

8 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Niejsowych i zamiejscowych za 1 wiersz nonp., w ogłoszeniach 10 Mk. Za 1 wiersz w nadesł. nekrolog. 30 Mk. Za 1 wiersz na 1-szej stronie 100 Mk. Za 1 wiersz w kronice 60 Mk. Po kronice 50 Mk. Drobne ogłoszenia za 1 słowo 4 Mk. Paski na kolumnach tekstowych w cenie nadesłanego. — Ogłoszenia w porannym wydaniu o 50% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Dwa nacjonalizmy.

Żyjemy w epoce nacjonalizmu. Już nie w pierwszym, ale zawsze jeszcze w bardzo wczesnym okresie tej epoki, którą otworzyła wielka rewolucja francuska, a której niewątpliwie nie zamknie miniona wojna światowa.

Życiem poszczególnych ludów jeszcze nie kieruje wola i myśl narodowa, ale sterując nim, już nie można nie liczyć się z uczuciem, które od czasu wojny światowej góruje nad wszystkim innym — z uczuciem narodowym.

Rozbudziła je była rewolucja francuska. Wiek 19 pogłębił i nasilił. Dopiero jednak wojna miniona oddała mu panowanie bezwzględne nad wyobraźnią powszechną i założyła organiczne podwaliny dla organizacji woli i myśli nacjonalistycznej.

Oba te odwieczne, zasadnicze kierunki umysłu ludzkiego: liberalny i religijny, przyrodniczy i historyczny, kierunki z natury swej nieograniczonego powszechności, a więc i nie-narodowe, kierunki te, a raczej rozbudowane wedle nich systemy myśli, uległy w pewnej mierze, jak gdyby nacjonalizacji, zabarwiły się i zróżniczkowały — **uczuciem narodowym.**

Wytworzyły się kierunki polityczne, łączące — wbrew wszelkim logicznym i organicznym związkom — swe ogólne systemy myśli z dążeniami nacjonalistycznymi. Powstały stronnictwa narodowo-chrześcijańskie i narodowo-katolickie; pojawili się narodowi socjaliści i liberali. A i partie, które najbezwzględniej przeciwstawiały się nacjonalizmowi, co zwalczały go najbardziej namiętnie, znalazły się w chwili wybuchu wojny w obozie nacjonalistycznym.

I dziś niema już u nas stronnictwa poza lewicą P. P. S., któreby nie czuło się i nie było nacjonalistycznym.

Jeśliby cechą nacjonalizmu była szowinistyczna nienawiść, ślepa, żywiołowa nienawiść do innego narodu, to za stronnictwa „istotnie“ i „najbardziej narodowe“ musiałoby się u nas uznać te, które tworzyły niegdyś enkaen, a dziś tworzą blok belwederski.

Któż to bowiem, jak nie lewica nasza z P. P. S. na czele, jak nie Narodowa Partia Robotnicza i Thugutowcy, jak nie belwederski odłam ludowców głosi, że naszą misją dziejową jest zniszczyć Rosję i rozbrać Czechy, kto przeciwstawia się bezwzględnie i principiálně wszelkim dążeniom do pokojowego współżycia z tymi narodami, propaguje walkę z nimi na śmierć i życie, wyklucza z góry możliwość jakiegoś kolwiek porozumienia.

To są uczucia i dążenia nacjonalistyczne, tak je też zgodnie wartościują sfery liberalne i socjalistyczne całej zachodniej i wschodniej Europy. Na ich podstawie nasza belwederska lewica ma w całym świecie wyrobioną sławę nacjonalistycznego i imperialistycznego obozu.

Nie inaczej sądzi ją najbardziej szowinistyczna partia czeska: narodowi socjaliści, nie inaczej ci, których uczucia narodowe są ulane z tego samego co i jej metalu, szowiniści litewscy, „ukraińscy“ i wszyscy liberalni i klerykalni nacjonałści odleglejszych krajów nadbałtyckich.

Opinii tej nie można nie uznać, jest to bowiem opinia, wydana przez najliczniejszych i światopoglądem najbliższych, prawie że własna opinia o sobie.

I musimy stwierdzić, że nacjonalizm w Polsce zwalcza „nacionaliści“. Albo inaczej, że u nas toczy się walka „nacionalizmu“ z nacjonalizmem, że zmagają się z sobą dwa nacjonalizmy i to dwa polskie, bo w Polsce istnieje przecie także nacjonalizm żydowski, no i „ukraiński“ i zdaje się białoruski.

Nie trzeba jednak tej sprawy mieszać z jakąś walką narodowościową, z jakimś zmaganiem się narodu polskiego z narodowościami polską, żydowską, ukraińską, białoruską, jakkolwiek ci „nacionaliści“ polscy stempla liberalnej Europy prowadzą kampanię przeciw nacjonalizmowi przy poparciu i łącznie z „nacionalistami“ żydowskimi, ukraińskimi i t. d.

Wystarczy natomiast krótko orzec, że w grę tu wchodzi walka rodzajów, dwóch rodzajów nacjonalizmu, a także i dwóch gatunków narodowego uczucia. Jest bowiem nacjonalizm i „nacionalizm“, jeden

„endecki“, a drugi belwederski. Ten pierwszy jest całką historycznego i przyrodniczego spojrzenia, na świat, ten drugi różniczką przyrodniczej doktryny i historycznej rzeczywistości materialistycznego poglądu na życie i pretensji, wyrosłych z romantycznej percepcji jagiellońskiej i napolcońskiej przeszłości.

Ten pierwszy wyrasta z instynktu narodowego z odpowiedzialnej troski o najdalszą przyszłość i z potężnej woli najpełniejszego życia, ten drugi z drażliwych pożądań i kłótniczych, papierowych ambicji na miarę przedmiotu literatury, z marzeń kondotierskich o czynach gigantycznych, o zadziwianiu i olśniewaniu świata swą wielkością i potęgą.

Pierwszy jest ruchem narodowym, powstaje w oparciu o wielką historyczną i państwową kulturę, możnaby go nazwać nacjonalizmem historycznym, nacjonalizmem kulturalnym.

U narodów też zachodnich, narodów z wielką własną przeszłością dziejowo-państwową, inny nacjonalizm i nie istnieje, i powstać nie może. Jest to nacjonalizm typu zachodniego.

Drugi natomiast jest ruchem narodowościowym, powstaje w oparciu o masę etniczną, zawsze w opozycji do historycznej i państwowej kultury, z którą lud ten obcował; jest to nacjonalizm etniczny, nacjonalizm, — że tak powiemy, — zoologiczny. Jest on właściwością Wschodu.

Na ziemiach Polski, w następstwie utraty bytu państwowego i rozwijającego się procesu rozpadania narodu w masy etniczne, rozwinęły się nacjonalizmy obu typów: zachodniego i wschodniego.

Wytworzyły się mianowicie nie tylko w przeciwieństwie do naszej historycznej i państwowej kultury, organizowane i potęgowane troskliwie przez rządy zaborcze, nacjonalizmy obcoziemne np. „ukraiński“, ale niestety także i polski — narodowościowy, w przeciwstawieniu do polskiego — narodowego.

Stąd jesteśmy dziś w Polsce świadkami nieznaną nigdzie na zachodzie walki, prowadzonej z nacjonalizmem przez... zoologicznych „nacionalistów“, nie obcoziemnych, jak to ma zresztą miejsce i np. w imperjum brytyjskim, ale jednoplemiennych.

Nacjonalizm (kulturalny), jako tworzący się nowy ogólny kierunek umysłowy, ma na zachodzie zdecydowanego antagonistę w obu odwiecznych kierunkach myśli ludzkiej: liberalnym i związanym (religijnym); u nas jednak zwalcza się w nim naszą historyczną i państwową kulturę. W Anglii nikomu nie przyjdzie na myśl, aby można w ruchu nacjonalistów n. p. egipskich czy irlandzkich upatrywać walkę z... nacjonalizmem angielskim, nie zaś z Wielką Brytanią. U nas nieco inaczej, u nas kampania, prowadzona przez zoologicznych nacjonalistów „petruszewiczowskich“ przeciw Polsce jest proklamowana z całą swobodą przez „nacionalistów“ belwederskich, jako walka z nacjonalizmem polskim.

Tem się tłumaczy — nie zdradą, czy brakiem narodowego uczucia — wspólny front wszystkich „nacionalizmów“ zoologicznych w Polsce od belwederskiego do żydowskiego i petlurowskiego włącznie przeciw nacjonalizmowi kulturalnemu.

Dr. W. M.

Korfanty w Sejmie.

Warszawa, (Tel. wł.) 8 lipca. Wczoraj zjawił się w Sejmie w czasie posiedzenia p. Korfanty i był bardzo serdecznie witany przez posłów.

NA DOBIE

P o w r ó t.

Opuszczamy Wilno, bo tak chce Liga Narodów.

Bum, bum, bum. Opuszczamy je z honorami wojakowymi. Więc na czele jedzie generał Żeligowski, z którym się grzecznie wymija wkraczający do miasta generał - Ligowski. A potem barwnie ciągną bogi Tory i boginie Niki, zaś tuż za nimi Prystory i ich koniki. Cofają się w porządku wszystkie szlifujące dotąd bruk wileński w szlifach Bonaparty i Maleparty, wszystkie marszałki, godne — laski i kapitany, godne tylko pałki, wszystkie niedobitki koszarów i koszarów ugodowych, wszyscy rebase federacji i jej trebacze.

„Czas do domu, czas, zabawili nas“ — śpiewa wojsko.

„Tyś nas zabawił“ — mówi do esowiałego kochanka Nike Napoleonidów, ta sama, która była już raz pod Kłiwem.

„Uważaj, bo zgubisz samia!“ — odburknął tej miły, żeby odwrócić uwagę w inną stronę. — „I w ogóle, zachowuj się rozsądnie! Naprzykład to zwijanie skrzydeł niema sensu. Przecież nie mogą nas w takim stanie zobaczyć w Warszawie. Kazałem już zbudować bramę tryumfalną. Będzie z pewnością ładna. Ma się tam zająć Ehrenberg.“

Nike nasłuchuje uważnie.

„Lubię te bramy“ — rozozuła się. — „Pamiętasz kijowską? Była wyszczerbiona, ale mimo to ładna. Szkoda tylko, żeś ją ty drugi raz poszczerbił.“

Tu przerywa jej gest zniecierpliwienia.

„Zawsze myślisz o czym innym, niż ja. Przecież była mowa o Litwie. Nie wiem, czy ci przedstawiliem Askenazego. Gigant pracy. Głupstwo, że dyplomat. Ale co za historyk! Świeżo ukończył dzieło pt. „Jadwiga bez Jagielly“, obalając wszystkie przestarzałe dziś sady, jakie w tym przedmiocie wypisał Szańoch. Jemu głównie zawdzięczasz powrót do Warszawy. Gdyby nie on, byłbyśmy się wciąż pchałi za Niemen.“

„Za Niemen, za Niemen i pocóż za Niemen“ — śpiewa wojsko.

Nike słucha z dumą.

„Trzeba ci przyznać, że wojsko masz świetnie wyćwiczone. Odgaduje twoje myśli.“

„To mi wszyscy przyznają. Cały naród. To też uczę żołnierza polskiego w najbliższym czasie. No, i naród uczę. Nie wiem, czyś słyszała, że chce wzniesć pomnik uni — brukselskiej. Zamiast unity lubelskiej, Zygimunta Augusta, któremu już ścierpiły nogi na cokole, stanę tam sam. A podemną w pokłon: naród i żołnierz polski. Rozumiesz?“

„Tak. Rozumiem. „Naród“ i „Żołnierz Polski“. „Ah, ty zawsze myślisz o czym innym. Ale poprawno skrzydła, bo dojeżdżamy do Warszawy.“

Istotnie w kilkanaście minut później wśród entuzjastycznego ścisiku, auto, beczące ostrzegawczo, że wiezie Sławę, dociera do samej bramy, owitej w laury. Skrzydłata para podnosi się powitalnie. W powszechniej ciszy wychodzi z tłumu czyli z Demosu mający Cezara powitać Poeta.

„Co to za jeden?“ — pyta szeptem zarumieniona Nike.

„To jest pan Iwaszkiewicz.“

Nike chmurnieje.

„Jako „tamten“ Iwaszkiewicz?“

Nie, to jest jak widział „ten“ Iwaszkiewicz. Generał, ale trojański. Jest komendantem „Skamandra“.

Tymczasem generał poetów i poeta generałów w jednej osobie chrząknął i zaczyna:

„Miecz podniosłem na Ciebie. Wojsko me pobladło. Ujrzałem cię bez głowy, Nike z Samotrace. Miecz mój był niepotrzebny, berło z rąk wypadło. Daleki pęk ostatni krwawą spalił racę...“*)

Tu Nike wybucha historycznym płaczem.

„Co? Ja was sama tracę.“ — wykrzykuje. — „Ja nie mam głowy?“

Tłum ją chce uspokoić. Ale nieszczęsny poeta jak na złość mówi dalej:

„I dzisiaj wiem. Nie miałas, Nike, nigdy głowy...“

„Imperynent“ — krzyczy Sława, mdlejąc.

Stanisław Maykowski.

*) Wyjłki z wiersza Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „Nike Napoleonidów“, „Naród“ z 5 maja 1921 r

Przegląd polityczny

MINISTER RACZKIEWICZ O SWOICH PLANACH.

Świeżo mianowany minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz wyjeżdża w piątek do Warszawy. Minister Raczkiewicz oświadczył w wywiadzie co następuje:

Do Wilna przybył p. Raczkiewicz w charakterze delegata celem przekazania spraw delegatury zastępcy. Osoba kandydata na delegata jeszcze nie ustalona. O zadaniach swego ministerjum minister powiada co następuje: Do najbliższych spraw należy przede wszystkim organizacja województw w Małopolsce. Prace w tym kierunku postępują w szybkim tempie i prawdopodobnie od 1 września województwa zaczną funkcjonować, co wprowadzi jednolitość administracyjną na ziemiach polskich. Drugim zadaniem jest dalsze udoskonalenie organizacji województw kreślowych i trzecim — zorganizowanie ciał samorządowych na terenach wschodnich, gdzie dotychczas samorząd prawie nie istnieje. Tą drogą minister ma na dziele doprowadzić do uporządkowania stosunków na naszym pograniczu wschodnim.

W sprawie wyborów do Sejmu minister oświadczył, iż w szczególności wdawać się nie może. Ordynacja wyborcza już opracowana w zupełności i wchodzi właśnie na porządek dzienny Rady ministrów. Według nowej ordynacji jeden mandat przypada na 25 tysięcy wyborców. Dokonano częściowych zmian w dotychczasowym podziale na okręgi wyborcze — szczegóły te są w toku rozważań.

ADMINISTRACJA WILEŃSZCZYZNY.

W najbliższym czasie utworzony zostanie w Wilnie przy delegaturze rządu polskiego inspektorat generalny, który działalnością swoją obejmie całość ku Wilnu, ale wchodzące w skład innego kompleksu administracyjnego powiaty: budzowski, wołowski, wilejski, dziśnieński, dumilowiecki i lidzki. Zadaniem inspektoratu będzie doprowadzenie tych powiatów pod względem administracyjnym, gospodarczym i oświatowym do takiego stanu uprzywilejowania, w jakim się znajdują powiaty Litwy środkowej, na dwignięcie których rząd nie szczędzi znacznych funduszy. Utworzenie inspektoratu nastąpiło w przewidywaniu, że w przyszłości powiaty te łącznie z Litwą środkową utworzą na stałe jeden kompleks administracyjny.

Delegat rządu polskiego będzie zarazem inspektorem generalnym, w zakres zaś jego kompetencji będzie wchodziło regulowanie ważniejszych spraw administracyjnych, oświatowych i gospodarczych tych powiatów.

Chodzi o to, aby w drodze stworzenia w Wilnie — centrum tego całego kraju — aparatu administracyjnego dla wymienionych powiatów uniknąć konsekwencji nienaturalnego przepołowienia kraju na dwa kompleksy administracyjne.

W wydziale administracyjnym delegatury utworzone będą stanowiska inspektorów administracyjnych, którzy będą obieżywać powiaty i składać wnioski o zarządzeniach koniecznych dla wykonania wymienionych na wstępie zadań, na co rząd wyasygnuje odpowiednie kredyty. Głównie szybszego tempa załatwienia tych spraw odnośnie ministerja przeleją na inspektora generalnego część swych uprawnień, nadając mu w pewnych dziedzinach kompetencje III. instancji. Sprawy będą załatwane po każdorazowym zaopiniowaniu przez województwo nowogrodzkie (E. E.)

RUCH SEPARATYSTYCZNY W NADRENIJ

O ruchu separatystycznym, który zatacza coraz szersze kręgi w Niemczech, nie wiele można dowiedzieć się z prasy niemieckiej, gdyż stara się ona pominać milczeniem większość wypadków ruchu ten znamionujących.

Więcej można się dowiedzieć o nastrojach w Niemczech z prasy austriackiej.

I tak: „Neues Wiener Tagblatt” otrzymał z Berlina informacje o ruchu wśród ludności nadreńskiej, która pragnie utworzenia niezawisłej republiki, zagwarantowanej przez Ligę Narodów. Na czele tego prądu stoi Józef Smeets. Zwołał on w Bonn kongres, na którym wygłosił mowę, pełną nienawiści ku Prusom.

„Protestujemy — mówił on — przeciw Berlinowi, który hula za pieniędzy nadreńskich prowincji. Nie jesteśmy prusakami i nie chcemy być nimi”.

Wśród oklasków licznie zgromadzonych słuchaczy, Smeets rzucił w stronę Prus groźbę, iż ludność nadreńska pójdzie za przykładem Polaków z Górnego Śląska. Powzięto jednomyślnie rezolucję, domagającą się nadreńskiego państwa autonomicznego, osobnej reprezentacji w komisji międzysojuszniczej, odrębnego budżetu i własnej administracji oraz praw, broniących ludność prowincji nadreńskich przeciw imigracji pruskiej.

Prasa francuska zastrzega się przeciw zarzutom pruskim, jakoby Francja ruch ten sztucznie wywołała. Opinia francuska nie kryje się z tem, że separa-

KINO LEW. Dziś w piątek 8 lipca i w dni następne wstrząsający dram. amerykański w 5 akt. MODELKA I JEJ SIOSTRA z przebiegłą LIBBY CLAIRE i uroczą MARGERY WILSON w tyt. roli.

Obraz pełen widoków bretońskich wybrzeży — życie rybaków — reduta artystyczna w Paryżu itd. czynią obraz ten nadzwyczaj. inter. i zajmującym. Nadto arcywesoła komedia: „Kaźda chce być podporucznikiem” z Ossi Oswaldą w gł. r.

tystycznym prądem w Niemczech przygląda się z sympatią, jako zdrowym objawem samoobrony przeciw pragnącym wszystko i wszystkich ujarzmić wpływowi pruskiemu.

UPADEK RUCHU KOMUNISTYCZNEGO W CZECHACH.

Wystarczy przeglądnąć niemiecką prasę, aby przekonać się, że w państwie czecho-słowackiemu dzieje się nie po myśli pruskiej. Niemcy dużo obiecywali sobie po ruchu komunistycznym wśród czeskich mas robotniczych, który faktycznie w dniu 1 maja silnie się zarysował: tak silnie, że zaniepokoił on trzęswo myślące sfery czeskie, a serdecznie rozradował całą niemiecką prasę. I właśnie, bo głośno manifestowane zadowolenie podziało otrzeźwiająco na skła-

nijące się ku komunizmowi masy czeskie. Świadome tego, że skoro postępowanie ich wywołało zaccwolenie w prasie bakatystycznej, to teci samiem idzie ono po linii interesów pruskich, a nie narodu czeskiego, cofnęły się z obranej, a może nie tyle obranej, co narzuconej drogi i porzuciwszy skrajne hasła komunistyczne, stanęły na gruncie narodowym. Dowodem tego jest przebieg ostatnich uroczystości robotniczych, które miały na sobie wybitne piętno narodowe, mimo tego, że od wzięcia udziału w „robotniczej olimpiadzie” nie uchyliły się odłamy, noszące oficjalną nazwę: komunistów. Lecz czescy komuniści zupełnie nie są podobni do bolszewickiej braci i cechuje ich spłóć, chęć czuwania nad dobrem narodu, a nie poddawanie się demagogicznemu hasłom, rzuconym z Moskwy, czy Berlina.

Karczemne awantury ludowców

Warszawa. (Tel. wł. 8 lipca. Dla oświecenia nastrojów wczorajszych w Sejmie należy przytoczyć następujące fakty. Podczas mowy p. Grabskiego odezwał się głos z ław posłów PSL: Matka Boska Częstochowska wam pomoże! W czasie mowy ks. Lu-

tosławskiego p. Bryl zawałał do księdza: Stul pyski!

W kuloarach przyszło do burzliwych wydarzeń, w których prym wiodli pp. Bryl i Kiernik. Publiczność, opuszczająca posiedzenie Sejmu miała wczoraj nielada widowisko.

Expose ministra Benesza.

Minister dr. Benesz wygłosił w komisji dla spraw zagranicznych mowę, w której dał całokształt czeskiej polityki zagranicznej z ostatnich miesięcy. Expose Benesza spotkało się z ogólnym uznaniem opinii czeskiej, a wywołało sprzeciw ze strony Niemców w odniesieniu do omawianego przezeń stosunku do Polski i sprawy górnośląskiej.

Bezpośrednim powodem podróży ministra do Londynu i Paryża były obrady komisji nad zmianami w statucie Ligi Narodów. Zdaniem Benesza zasadniczych zmian tak długo nie można przeprowadzić, jak długo międzynarodowa sytuacja światowa zupełnie się nie wyjaśni, a w szczególności dopóki do Ligi Narodów nie przystąpią czy nie zostaną dopuszczone państwa dotąd w jej skład nie wchodzące, jak: Ameryka, Niemcy Rosja i inne.

Drugim powodem podróży do Paryża i Londynu była chęć poznania nastrojów w Francji i Anglii w uwzględnieniu dwu ważnych spraw, które obecnie zajmują opinię całego świata, a mianowicie konfliktu grecko-tureckiego i górnośląskiego.

„Podkreśliłem podczas mojego pobytu w Londynie i Paryżu — mówił Benesz — pokojowy charakter naszej polityki oraz nasze dążenia, zmierzające do jaknajszyszego nawiązania ścisłych stosunków gospodarczych i ekonomicznych między nowopowstałymi państwami. Pragniemy, aby wszelkie sporne kwestje handlowe i komunikacyjne zostały załatwione w duchu traktatów pokojowych. Zwróciłem uwagę na to, że koniecznym jest, aby w tych sprawach istniała zgodność opinii angielskiej i francuskiej, gdyż skoro te dwa państwa dojdą do ściśle określonych linii postępowania, wtedy będzie możliwa szybka konsolidacja Europy środkowej, co leży w naszym interesie. Można zauważyć, że niektóre różnice zdań między obu mocarstwami zostały już wyrównane, szczególnie co się tyczy sprawy grecko-tureckiej i górnośląskiej. Nie ulega wątpliwości, że pod tym względem uczyniono ważny krok naprzód.

Następnie przechodzi Benesz do omawiania stosunku Czechosłowacji do Polski.

„Co się tyczy sprawy górnośląskiej, to zależy nam na tem, aby w krótkim czasie nastąpiło ostateczne jej rozwiązanie, które powinno być zgodne z duchem traktatu pokojowego. My ze swej strony zajmujemy w tej kwestii stanowisko prawdziwie demokratyczne”.

Kierunek zagranicznej polityki czeskiej, znalazł uznanie w oczach Francji i Anglii. Polityka ta dąży do nawiązania przyjaznych stosunków z państwami sąsiadującymi z republiką czecho-słowacką. W tym duchu prowadzone są układy z Węgrami i w tym również duchu ma być unormowany przyszły stosunek do Polski.

„Co się tyczy Polski — mówił minister — sytuacja znacznie się poprawia i w naszej nocy leży przyspieszyć porozumienie. Po sporze cieszyńskim nastąpiło obustronne uspokojenie. Po obu stronach widać starania, aby więcej patrzeć w przyszłość aniżeli w przeszłość, aby umożliwić braterskie współżycie obu narodów. Nieporozumienia polityczne w kwestii rosyjskiej, wschodnio-galicyskiej i słowackiej jeżeli już dzisiaj nie są usunięte, to będą w najbliższej przyszłości.

„Co się tyczy sprawy górnośląskiej panuje w Polsce przekonanie, że stojmy na demokratycznym i lojalnym stanowisku i że z niego nie ustąpimy. Mam nadzieję, iż Polska uzna, że w stosunku do niej prowadzimy na wskroś przyjazną politykę. Mając na oku to, że Polska jest ważnym czynnikiem w Europie środkowej i naszym kontrahentem w traktacie pokojowym musimy życzyć jej, aby wkrótce nastąpiła

w Polsce konsolidacja a ważne dla niej zagadnienia jaknajprędzej a korzystnie dla niej zostały rozwiązane.”

To co Benesz mówił o Polsce wywołało żywe niezadowolenie wśród Niemców, którzy przez usta jednego ze swych posłów zwrócili się do ministra z oświadczeniem iż sądzą że podróż ministra do Paryża i Londynu była pojęta w tym celu, aby w sprawie górnośląskiej działać na niekorzyść Niemców.

Z kolei przeszedł Benesz do omawiania stosunku czesko-węgierskiego.

Także z Węgrami pragnie republika czechosłowacka dojść jaknajprędzej do przyjaznych stosunków. W tym duchu toczą się obecnie układy. Powołano do życia wspólne komisje, które mają fachowo rozpatrywać poszczególne sprawy.

I tak pierwsza z tych komisji, polityczno-prawna zebrała się 1 czerwca w Pradze, druga gospodarczo-komunikacyjna w Budapeszcie a trzecia, finansowa w Pradze. Skoro komisje te dojdą do pozytywnych rezultatów, natychmiast ministrowie obu państw zajmą odpowiednie stanowisko. Obecna międzynarodowa sytuacja umożliwiła zjazd w Marienbadzie, na którym uchwalono, że w kwestjach specjalnie zawiśniętych obie strony będą wspólnie szukały rozwiązania.

Ustalono również porządek obrad. W komisji handlowo-gospodarczej na samym wstępie mają być omówione i ustalone sprawy dotyczące obopólnych kompensat w różnych towarach, na którym to podłożu będzie można zawrzeć traktat handlowy między Czechosłowacją a Węgrami.

Największe trudności do przełamania będzie miała komisja polityczno-prawna. Do niej należy rozdzielić archiwów, papierów administracyjnych w ziemiach dawniej do Węgier należących, jak na Słowaczczyźnie i Rusi podkarpackiej. Do komisji tej należy również rozwiązanie sprawy przynależności państwowej obywateli, która ma być załatwiona podobnie jak z Austrią i Polską; sprawy amnestii oraz ułożenie spraw mniejszości. Pomiędzy Czechosłowacją a Węgrami zostanie zawarty osobny układ o mniejszościach, który będzie równobrzmiący z układem zawartym z Austrią i Polską. Wszystkie te sprawy będą przez komisję szczegółowo rozważane i wspólnie załatwiane.

C amnestii węgierska delegacja postawiła wniosek, aby była ogólna. Ze strony czeskiej sprzeciwiano się temu. Amnestja ma dotyczyć obywateli czechosłowackich na Węgrzech, oraz obywateli węgierskich w rep. czechosłowackiej. Delegacja czechosłowacka stoi na stanowisku, że amnestja obywateli własnego państwa jest sprawą czysto wewnętrzną polityki i będzie przeprowadzana w związku i z uwzględnieniem położenia wewnętrznego. Delegacja węgierska prawnie uznaje stanowisko czechosłowackie w tej sprawie.

Komisja finansowa pracuje szybko, gdyż nie natrafia na zasadnicze różnice zdań.

„Obecna sytuacja Węgier — mówił Benesz — znacznie się zmieniła przez to, że nastąpiła już ratyfikacja traktatów. Możemy więc w naszych układach stanąć na gruncie rzeczywistego zastosowania traktatów, co ogromnie ułatwia pracę”.

Benesz ma nadzieję w krótkim czasie dojść do pełnego porozumienia z Węgrami i prawdziwie przyjaznego współżycia obu państw. Zwraca on jednak uwagę na to, że należy mieć zrozumienie dla ciężkiego położenia, w jakim znajdują się Węgry. Rozumienie tego będzie nowym krokiem ku zapewnieniu pokoju w Europie Środkowej. „Pragnę — zakończył minister — ażeby Węgry uznały naszą dobrą wolę i równie jak my lojalnie postępowały”.

Zjazd Związku Lud-Nar.

Częstochowa, 4 lipca.

Przebieg obrad niedzielnych.

Sobotnie dzienne, wieczorowe i nocne oraz niedzielne ranne pociągi przywoziły delegatów ze wszystkich stron Polski.

Zbiórka delegatów rozpoczęła się w niedzielę w Częstochowie na Nowym Rynku przed godziną 9-tą. O godz. 9.45 zebrani i ustawieni ósemkami według województw delegacji, na czele z orkiestrami ruszyli pochodem na Jasną Górę. Na czele pochodu szli posłowie Związku Lud-Nar. w liczbie 45, a za nimi z transparentami i sztandarami delegacji.

W czasie pochodu przygrywały orkiestry: miejscowa częstochowska orkiestra straży ogniowej i przybyłe z delegatami. Zwracała na siebie powszechną uwagę orkiestra w efektownych uniformach z Dąbrowy Górniczej z kopalni Paryż, pozątem orkiestry przybyłe z delegatami z Małopolski i kolejowa z Kolaszek.

Wśród transparentów, oznaczających nazwy poszczególnych województw i kół zauważyliśmy następujące: „Górny Śląsk”, „Wielkopolska”, „Pomorze”, „Ziemia Wileńska”, „Małopolska Zachodnia”, „Ziemia Czerwieńska”, „Województwo Białostockie”, „Województwo Warszawskie”, „Województwo Lubelskie”, „Delegacja Zw. Lud-Nar. Ziemi Chełmskiej”, „Województwo Łódzkie”, „Województwo Kieleckie”, „Kóło dzielniczy Łazienkowski im. R. Dmowskiego”, „Dzielnica Grochowska-Kmionkowska”, „Dzielnica Mokotowska”, „Dzielnica Powiśla”, „Kóło miejskie w Rawie”, „Związek Lud-Nar. w Puławach”.

Kilkunastotysięczny pochód posuwał się w uroczystym nastroju przy dźwiękach orkiestr do Jasnej Góry i rozlokował się przed szczytem. Mszę św. odprawili przy asyście przeor konwentu OO. Paulinów k. Piotr Markiewicz.

Podniosło kazanie, które wzruszyło lud do łez, wypowiedział ks. poseł kan. Wróblewski, poczem ks. biskup Wł. Krywicki udzielił uczestnikom zjazdu pasterskiego błogosławieństwa. Po nabożeństwie pochód przeszedł na miejsce obrad.

Obrady odbyły się w dniu wczorajszym na ogrodzonym placu na około podium, pozostałego po b. pomniku cara Aleksandra II. Z miejsca więc, na którym stał pomnik naszej niewoli dziś przemawiają ludzie, którzy cierpieli prześladowania za walkę z ową niewolą i hańbią ziemi polskiej.

Obrady zagaił wstępem przemówieniem właścianin poseł Kowalewski, który zaznaczywszy, że duch polski nie dał się skuć, choć ciało było skute, podkreślił, że na obecny zjazd, celem opracowania planu budowania mocnej Polski stawili się wszyscy szczerze po polsku czujący obywatele i w bluzie robotniczej i w siermiędze właściańskiej, bo wszystkim zarówna droga jest nasza Ojczyzna, a jaka wypracujemy przyszłość, taka będzie doła nas wszystkich.

Po wstępnym zagaieniu poseł Kowalewski złożył przewodnictwo w ręce posła Zamorskiego, co zebrani przyjęli zgodnym oklaskiem. (Skład prezydium podailiśmy wczoraj).

Po odczytaniu przez przewodniczącego depeszy powitalnych od stowarzyszenia kupców polskich w Częstochowie, od Kół Zw. Lud-Nar. w Krasicy

obok Przemyśla, od dr. Krysiwicza z Poznania i innych — Zjazd postanowił na wniosek poszczególnych delegatów, wysłać depeszę do honorowego prezesa Zw. Lud. Nar., twórcy Polski Niepodległej i Zjednoczonej Romana Dmowskiego, do ks. biskupa Rhode, kierownika duchowego Polonii amerykańskiej, bawiacego obecnie w Warszawie, do Koriantego, do Hallera z powodu złoju harcerzy we Lwowie, do prezydenta St. Zjedn. Ameryki Półn. Hardinga, na ręce ministra polskiego spraw zagranicznych i do rządu francuskiego — jako do naszego najbliższego sprzymierzeńca.

Prezes Komitetu przyjął Zjazd p. Jabłoński wita Zjazd, cytując słowa ks. Piotra Skargi, wypowiedziane przed 30 laty: „Ziechliście się w imię Pańskie — stróżowie śpiących — macie podeprzeć co upada, poprawić, co się popsuło, śpiących budzić, ciemnych oświecać. Mówca stwierdza, że dziś tak jak przed 300 laty Ojczyzna jest w rozterce i w niebezpieczeństwie. Stoimy nad przepaścią ruiny ekonomicznej i nie widać w narodzie odczucia niebezpieczeństwa. Swary stronnictw w Sejmie, niedołęstwo i klasowa polityka rządu nie rokują nic dobrego. — trzeba, żeby naród się ocknął do pracy i ofiary, bo póki pora, Ojczyznę ratować trzeba. Mówca kończy okrzykiem: „Niech żyje Polska”, „Niech żyje Związek Lud-Nar.”.

Po tym przemówieniu prezes Zjazdu udzielił głosu posłowi dr. Załusce, który w dostępnym i treściwym przemówieniu kreśli historię ruchu ludowo-narodowego i jego dla Polski znaczenie. Streszczenie tego przemówienia podaliśmy osobno.

Drugi z kolei referat wygłosił poseł ks. dr. Lutostawski o obecnym położeniu Rzeczypospolitej, podnosząc wielkie siły narodu, przyczyniające się do budowania Państwa i, karcąc lekkomyślność, opartą na egoizmie klasowym i ambicjach osobistych występującą a często i zbrodniczą działalność sprawujących rząd, którzy marnują kapitał siły twórczej ludu polskiego.

Po tych przemówieniach zarządzone przerwy obiadową. Po obiedzie referował o programie Związku ludowo-narodowego poseł prof. St. Grabski. Poseł St. Grabski na tle programu Zw. Lud. Nar. poruszył największe bojącej się życia naszego; mowa ta była często przerywana oklaskami i przytakiwaniem i przykuwała swoją jasnością uwagę wszystkich. Z powodu późnej godziny i deszczu zamierzona dyskusja została odłożona do dnia następnego.

Drugi dzień obrad.

Dnia 4-go, w poniedziałek w sali „Panoramy” zgromadził się delegaci Zjazdu w liczbie kilku tysięcy osób.

Poseł J. Zamorski w dłuższym i wyczerpującym przemówieniu obrazował działalność Klubu sejmowego Związku Lud-Nar. i wyjaśnił dlaczego klub zmuszony był przejść do opozycji wobec rządu.

Taktyka klubu znalazła zupełne poparcie i uznanie obecnych, wyrażające się w okrzykach: „Cześć posłom!” oraz — w długotrwałych oklaskach. Posłom obecnym zgotowano serdeczną owację i uczczono ich przez powstanie.

Następnie rad. Karol Wierczak złożył sprawozdanie z dwuletniej działalności organizacji Związku Lud-Nar. Związek liczy obecnie przeszło 2000 kół w całej Polsce, nie licząc mężów zaufania. Niedawno odbyty zjazd dzielnicowy w Poznaniu zgromadził przeszło

1000 delegatów, na zjeździe w Wilnie obecnych było około 7000 delegatów z samej Wileńszczyzny. Organizacja Związku rozwija się obecnie bardzo pomyślnie tam, gdzie do niedawna Związek nie posiadał żadnych prawie wpływów, jak np. w Małopolsce zachodniej, w kieleckiem, w białzińskim itd.

Zjazd udzielił absolutorium Zarządowi i wyraził votum zaufania dla Zarządu i Sekretariatu.

Z kolei przyjęto projekt nowego statutu organizacji Związku Lud-Nar., poczem przystąpiono do wyborów do Rady naczelnej, do której powołani zostali:

Z Poznania: Ból, Krysiwicz, St. Kozicki, red. Marchlewski, ks. kanonik Prądzyński, prof. Ed. Taylor, redaktor Marweg; z Pomorza: J. Dziedzic, red. Sacha, dr. Sobierajczyk; z Warszawy: dr. Z. Paderewski, red. Z. Wasilewski, red. A. Sadzewicz, red. J. Hłasko, red. Wł. Rabski, prof. B. Wasiutyński, J. Zdzichowski, M. Sawicki, J. Patrycki, T. Gluziński, Z. Berezowski, J. Kawecki, K. Wierczak, M. Kinior, Z. b. Kongresowski, Z. Podgórski, J. Kwiciński, W. Sielski, J. Matysz, red. Błaszczak, Ant. Troczeniowski, J. Harusiewicz, K. Dłagoborski, S. Rettinger, ks. P. Salomon, J. Mordela, dr. J. Psarski, H. Popowski, L. Bienkowski, W. Gurski, ks. dr. Przygodzki, Karol Chydzynski, K. Hoffman.

Ze Lwowa i Małopolski wschodniej: dr. J. Rozwadowski, dr. J. Opieński, dr. Z. Stal, dr. Z. Próchnicki, Cz. Wójcicki, Białowas, ks. Władysław.

Z Krakowa: Rymur St., J. Gruszecki, dr. F. Kowalski, Fljak.

Z Cieszyńska: Domagalski Ignacy i Z. Kiedroniowa.

Z Wołynia: ks. Baranowski Wal.

Z Wileńszczyzny: F. Raczkowski, ks. Świerczkowski, red. Zwierzyński.

Z Grodzieńszczyzny: dr. Kalenkowski i ks. Burak.

Prócz tych wybranych już członków, każde województwo ma prawo wysłać do Rady Naczelnej jeszcze trzech członków, według uznania swych zarządów okręgowych.

Oprócz tego w drugim dniu obrad otrzymano depeszę od Związku młodzieży narodowej, która przelała delegatom zgromadzonym u stóp Jasnej Góry, życzenia owocnej pracy i wyraziła nadzieję, że jak w dniu potopu tak i dziś od murów Częstochowy wyjdzie zbawienie Polski.

Zjazd przyjął i zatwierdził statut Związku Lud-Narodowego.

Poza tem, na wniosek delegatów, została uchwalona i wysłana na ręce Marszałka Sejmu depesza w sprawie Rady orderu Orła Białego. Treść depeszy tej w streszczeniu jest następująca:

„Wszechpolski Zjazd Związku Lud-Nar. stwierdza powszechne oburzenie narodu z powodu stronnictw kłótni i kłótni, którzy wybranie przyczynili się do odbudowania Polski. Wśród powołanych do Rady znajdują się ludzie, którzy ze swej działalności nad odbudowaniem Polski nie są narodowi znani, natomiast pominięci zostali ludzie istotnie historycznie zasłużeni ludowi i zagranicy znani. Zjazd wzywa p. Marszałka, aby dał wyraz prawdzie historycznej, aby nie było dla opinii publicznej zgorszenia, które odebrałoby samej odznace należyte znaczenie”.

Konkurs pieśni polskiej.

„E pur se muove”, tu już nie ziemia, jak Galileusz twierdził, lecz Towarzystwo Muzyczne w Lublinie się porusza. Sympatyczne to towarzystwo począwszy od równika, od członków zarządu, a skończywszy na ważnym. Wszyscy pracują nad idea, nad podniesieniem kultury nie tylko muzycznej, lecz ogólnej tego mocno żyjącego grodu. Sprężystemu dyrektorowi, Januszowi Mikecie, ma Lublin do zawdzięczenia, że w ciągu dwóch lat odbyły się tam konkursy muzyczne bardzo poważnego znaczenia, w roku 1919 konkurs fortepianistów im. Ign. Paderewskiego, obecnie zaś konkurs śpiewaczy i kompozytorski im. Władysława Żeleńskiego, konkursy, na jakie się żadne z polskich miast zdobyć nie mogło. W krótkim czasie stworzył Mikec z Lublina ośrodek muzyczny, który może w niezadługim czasie będzie mógł w zawód iść z głównymi naszymi centrami muzycznymi. Ma on poparcie w wielkiej części publiczności, chętnie ta część z nim współpracuje, wie ona co kultura znaczy, ma ona swe ideały, które ją od szarzyzny codziennego życia odrywają. — Cześć im! Plony będą na tym gruncie wielkie, zadowolenie upajające. Niestety znalazła się tam garstka ludzi, która osobiste ambicje, nawet polityczne przeciwności na to ryzykuje, aby dyrektorowi Mikecie utrudniać jego plany, aby zniechęcać go do pracy. Sąd konkursowy jednogłośnie potępiał właśnie tego rodzaju. Któż na tem zyska? Chyba nie Lublin. Zniechęcający dyrektor może porzucić pole swej działalności — wszędzie go się z otwartymi rękoma przyjmie — a Lublin poniesie niepowetowaną stratę.

Celem konkursu był przegląd naszych sił śpiewających, naszych zdolności kompozytorskich na polu pieśni, konkurs miał pobudzić zainteresowanie śpiewaków do gruntowniejszego zajęcia się szerszego zamyślenia pieśni, kompozytorów zaś do pchnięcia na właściwe, rodzime tory. Mielśmy wogóle rodzimą pieśń prócz pieśni ludowej, tego nieprzebranego skar-

bu naszej muzyki? Poprzednia generacja zajmowała się co prawda pieśnią, dając jej lekki odcień swojskości, lecz chromała za ogólnym, rozwojem muzyki o kilkanaście, nawet o kilkadziesiąt lat wstecz; teraz niej szta generacja zaś za bardzo podlega obcym wpływom przeważnie niemieckim, francuskim, rosyjskim. O tem nas konkurs przekonał. Polska dotąd jeszcze nie odegrała w pieśni artystycznej tej roli, która jej przypada i jaką bezsprzecznie odegra. Nie posiada ona tej tradycji, nie przechodziła tych faz rozwoju jak niemiecki „Lied”, jak francuskie „chanson” lub „romance”, jak angielskie balady lub niderlandzkie „liederkens”.

Najznakomitszy rozwój przechodził niemiecki „Lied”, specjalność tego narodu; na tej specjalności wzorowały się późniejsze narody mimo że początkowo ów „Lied” nie posiadał tak oryginalnych wzorów, jak my je posiadamy w naszych pieśniach ludowych. Kretschmar przyznaje to w bardzo cennej rozprawie „Geschichte des deutschen Liedes” (Lipsk 1911). „Niemcy zapożyczali się u obcych i przerabiali już w epoce śpiewu chóralnego (1516w.) więcej obcego materiału, aniżeli inne narody, nie dla braku własnej pieśni ludowej, lecz dla tego, że owym pieśniami brakło ostrej, wyrazistej fizioognioji. Zapożyczano się u Włochów, Niderlandczyków, u Anglików i Polaków”. Naprawdę owe p. yżeczki niemieckie i pieśni polskiej specjalnie od czasów rozwoju pieśni jednogłosowej, były znacznie większe, aniżeli u innych narodów. Przeglądając zbiory Henryków Albertów, Telemannów, Speurtesów Gráfów, Dedekindów, Krügerów i jak oni się wszyscy zwa, na każdym kroku napotykalmy na „polonaisy”, na pieśni „An der Leber Art” lub „In hantischer Weise”. Dowód, że inni się poznali na naszych skarbach, myśm o nich nie wiedzieli. Mamy więc nieprzebrane źródło, z którego czerpać winniśmy

Początkowo muzyka do owych niemieckich pieśni miała w pierwszym rzędzie za zadanie, ułatwienie publiczności zapamiętania poetycznej podkładki pod owe pieśni; muzyka odgrywała więc rolę wyłącznie mne-

motechniczna. To przyznaje Henryk Albert, to przyznaje cała legia niemieckich kompozytorów. Do rozwoju pieśni niemieckiej przyczynił się bezsprzecznie rozwój literatury niemieckiej. Jeżeli już Henryk Albert muzyczną ilustracją poezji nadał cechę pewną, wyrazistą, charakterystyczną, nastrojową, jeżeli podniósł jej duchową wartość, to w toku rozwoju literatury niemieckiej dzięki Klopstockom, Herderom, Lessingom, Schillerom, Goethom kompozytorowie czernali swe tematy pod wpływem wrażeń poezji wymienionych klasyków. Na tym podatnym gruncie mogli tworzyć Schubert, Schumann, Brahms, Hugo Wolf i wielu innych. Słusznie też przyznaje Kretschmer decydujący wpływ poetów niemieckich na rozwój pieśni niemieckiej.

U nas co prawda literatura 17 i 18 wieku szła innemi torami, lecz gigantyczny rozwój naszej literatury w 19-20 wieku i nas już częściowo naprowadził na właściwe tory, t. zn. na wyzyskanie pierwiastka swoskiego, uchwycenie cech charakterystycznych w jednym momencie, zaobleczenie w szatę wysoce artystyczną. Praca nad dalszym rozwojem, rodzenie za obcymi, wyodrębnienie na rodzinnych cechach oto nasze zadanie. Dopniemy celu; wynik dodatni konkursu Lubelskiego upoważnia nas bezwzględnie do optymistycznych konkluzji.

Owe 128 pieśni, nadesłane do oceny sądowi konkursowemu, to niemal historyczny przegląd rozwoju naszej pieśni. Począwszy od nieudolnych próbek kompozytorskich, które z kilkusetletnim opóźnieniem się do Lublina zabłąkały, przez miniaturowe taleniki do poważnych prac, to prawie jedna linia ciągłego rozwoju. Na szczęście owych nieudanych próbek była prawie znikoma część, przeważały za to prace o bardzo poważnym poziomie, o dobrej inwencji, o guście artystycznym, o fakturze bardzo starannej. Żałować należy, że były do rozdania tylko dwie nagrody po 25 tys. mk., pierwsza Ministerstwa Sztuki i Kultury, druga miasta Lublina.

GŁOSY PUBLICZNE.

Ostatnie wydarzenia w życiu lwowskiej młodzieży.

Otrzymujemy następujące pismo:

Stojąc poza obrębem miejscowych zajęć o charakterze mniej lub więcej politycznym, gdyż przebywam stale zagranicą, chcę zabrać okolicznościowo głos w pewnej kwestii, która mnie żywo zainteresowała swoim zbyt jaskrawym kolorytem.

Chodzi mianowicie o ostatnie wydarzenia w sferze wyższych szkół we Lwowie. Jak mi wiadomo, polska młodzież akademicka zajęła bardzo stanowcze i energiczne stanowisko wobec tych elementów, które korzystając ze wszystkich praw, jakie im obywatelstwo tego kraju samo przez się nadaje, nie spełniały, i to nie tylko, że nie spełniały obowiązku względem państwa w chwili największego niebezpieczeństwa, ale owszem okazywały wprost wrogie tendencje. Że tak jest, wystarczy przypomnieć, że całe plejada podlegaczy i wicherzycieli pośrednio, czy też bezpośrednio kierujących swą akcją w kraju lub zagranicą przeciw państwu i jego armii, rekrutowały się prawie że wyłącznie z powyższych elementów.

Zaświadczyć o tem może każdy polski oficer i żołnierz, przebywający np. we Wiedniu, który nie mógł spokojnie przejść przez ulicę, by nie być w brutalny sposób zelżonym przez żydowskiego akademika, zaświadczyć o tem mogą polscy akademicy, którzy od nikogo nie doznają tyle złośliwych przykrości, co właśnie od swoich „galicyjskich, żydowskich kolegów”. Jeżeli dziś sprawa została postawiona na ostrzu miecza, należy to uważać za krok, którego wymaga bezwzględnie od polskiej młodzieży nie tylko poczucie honoru, ale nawet instynkt samozachowawczy.

Niestety, niedzielne zebranie polskiej młodzieży akademickiej w sali Sokoła—Macierzy zostało przez władze zakazane. Dlaczego? Pytam, dlaczego w Polsce można urządzać zebrania i wiece o charakterze purpurowym, który u nas głównie, jak w Austrii, reprezentują żydzi, o tendencjach wprost antypaństwowych, a dlaczego polskiej młodzieży akademickiej nie wolno we własnym jej gronie mówić ho kwestjach tyle co samoobronnych? Czy dlatego, że się tak kabalowi podobało?

Dlatego polska młodzież akademicka w polskim Lwowie jest więcej dziś w swych prawach uszczuplona, prościej gwałcona, niż młodzież niemiecka w doszczętnie zrujnowanym Wiedniu?

Czy ten przerażający ohydny policzek moralny ma być nagrodą za przelaną krew i poświęcenie?

W „Gazecie Porannej” z datą 7 bni. zamieszczone były dwa artykuły, skierowane przeciw polskiej młodzieży i przeciw ks. drowi Lutosławskiemu. Typowo żydowski organ, jak n. p. „Gazeta Poranna” czyni starania dwoma artykułami nie tylko obniżyć moralną wartość polskich akademików, ale po prostu wmawia w społeczeństwo polskie, że 80 proc. polskiej młodzieży akademickiej należy uważać za garść fanatyków. Stanowisko „Gazety Porannej” jest zbyt jaskrawe, by je uważać choćby za dwuznaczne, a nazwijmy je poimieniu — bezczelne.

Dalej, „Gazeta Poranna” opowiada księżycowe historie o niebywałych zajściach i protestach ze strony „kilkutysięcznego tłumu postępowej młodzieży (niechcąc się wyrazić żydów) i polskich socjalistów”. Jest to flaga tak ordynarna, że żaden dziennik poważny nie odważyłby się czegoś podobnego zamieścić. Jako świadek naoczny stwierdziłem, że ta bohaterka armia, według żydowskiego pisma, składała się z około dwustu żydów i to młokosów i kilku niewątpliwie najętych oberwańców, uliczników, którzy chyba bez wiedzy partii socjalistycznej mieli ją reprezentować. „Gazecie Porannej” mogę pogratulować tej rzeczywiście godnej gwardji honorowej. Do zajęć żadnych również nie przyszło, skończyło się na tem, że kilku smarkaczy dostało „poza ucho”, a resztę w końcu rozprędkowała policja, której zachowanie się było trochę dziwnem. Przybyła ona miejsce w sile kilku konnych i pieszych żołnierzy. Zapytałem jednego z nich, dlaczego nie robią porządku, że przecież niema żadnej demonstracji, lecz raczej kilkudziesięciu uliczników wyrabia na ulicy karygodne hałasy, otrzymałem odpowiedź: „My sami nic nie możemy, przybyliśmy pod komendą pana nadkomisarza”.

Z postępowania tego pana nadkomisarza można również uzasadnione, lecz niestety, smutne konsekwencje wyciągnąć.

Ataki w stronę ks. dra Lutosławskiego rażą swoją bezpodstawnością i ziele z nich rasowa, bezsilna wścieklność.

Ciekawem zjawiskiej jest typowa taktyka żydowskiej młodzieży akademickiej, znana dobrze także z uniwersytetu wiedeńskiego, — mówiąc o sobie, używają terminu „młodzież socjalistyczna” lub „postępowa”, a nigdy otwarcie „my żydzi”.

W naszym wypadku, składając na karb kilku czy też kilkunastu polskich akademików-socjalistów swoje sprawy i manipulacje, starają się społeczeństwo zmnyć insynuacją przesadzającą właściwy stan rzeczy.

Jest to czysty obiektywizm, będący cechą najlichszych charakterów a prawie całej rasy żydow-

skiej, ten sam obiektywizm żydowski, który w historii bolszewizmu rosyjskiego jest systemem do poruszania ciernych i umysłowo bezwładnych mas. Czerzyczajka, w której siedemnastu lub więcej żydów poleca pozostałym trzem lub dwom towarzyszom Rosjanom wykonywanie wyroków, które my w naszych stosunkach prawnych nazywamy „mordami”, nazywa się również „rosyjska bolszewicka czerzyczajka”.

Młodzież polska jeżeli dziś więc staje w obronie własnych spraw akademickich, ma do tego prawo, prawo, okupione własną krwią. Bez względu na to, jak się ułożą stosunki przy inskrypcji na rok następny, młodzież polskiej bezwarunkowo wolno wyrazić swoje zdanie w tej, ja żywo obchodzącej kwestji, i wolno jej wyrazić swoje stanowisko. Nikt niema prawa tuczuć jej przywilejów na polskim uniwersytecie, w polskim Lwowie, równałoby się to ohydnej gwałtowni, na który polska młodzież akademicka odpowiednio zareaguje.

Jego Magnificencja raczy łaskawie uwzględnić pobudki, a w tym wypadku obowiązkiem jest stanąć po stronie polskiej młodzieży. Łączymy się z tem my wszyscy kształcący się za granicą polscy uczniowie szkół wyższych.

Z kraju.

Jarosław, w lipcu.

W Pruchniku — małym miasteczku należącym do jarosławskiego powiatu, odbył się w dniu 3 bm. wiec polityczny, który ze względu na sam przebieg jak i ostateczny rezultat, zasługuje na uwagę. Wiec odbył się na wolnym powietrzu, ponieważ duża sala miejscowej Strażnicy mogła pomieścić zaledwie drobną część zebranych tłumnie mieszczan i okolicznych włościan. Zebranie zagał ks. kan. Motyl, prezes tutejszej Organizacji Narodowej, znany i wielce zasłużony działacz społeczny i narodowy, poczem zabrał głos ks. Maczka, który specjalnie przyjechał z Jarosławia, aby imieniem Związku Lud.-Nar. wygłosić referat polityczny.

W dłuższym przemówieniu omawiał ks. referent rządy obecne Piastowców, wykazując zgubne ich skutki dla naszego bytu narodowego i państwowego teraz i na przyszłość. Zastrzegł się przytem, że do żadnej partii politycznej nie należy, ażeby nie być kępowanym w swej działalności i zachować swobodę sądu i słowa; jeżeli zaś zwalcza rząd obecny i najsilniejsze stronnictwo rządzące, to czyni to z pobudek czysto państwowych, ponieważ jako Polak i jako ksiądz nie może już spokojnie patrzeć na to, co się dzieje w Polsce.

Zarówno treść jakoteż ton przemówienia wywarły na zebranych głębokie wrażenie; jak sami potem między sobą mówili, ks. Maczka oczy im otworzył na niebezpieczeństwo, którego grozi przedtem nie znali. Podczas samego referatu jak i później nie odezwał się ani jeden głos protestu, mimo, iż pomiędzy zebranymi byli zapewne — choć nieliczni — stronnicy Piasta i Stapińskiego.

Osobną część swego przemówienia poświęcił ks. Maczka stosunkowi między inteligencją a innymi warstwami społeczeństwa, prostując fałszywe zapatrywania i niesłuszne uprzedzenie do tzw. „panów” i wykazując, że głos dzisiejszej inteligencji wywodzi się właśnie z kół drobnomieszczańskich i chłopskich.

Skończywszy właściwy referat, odpowiedział jeszcze ks. Maczka na różne interpelacje i zapytania, poczem drugi delegat prof. Woitanowicz z Jarosławia zaprosił zebranych na poufne posiedzenie do Strażnicy o godz. 4 popoł.

Mimo zmęczenia — poranny bowiem wiec trwał przeszło 2 godziny — zjawilo się popołudniu sporo mieszczan zarówno mężczyzn jak i kobiet, przyszli też chłopci z najbliższych wsi, tak, że obszerna sala Strażnicy była szczelnie wypełniona.

Referował p. Woitanowicz uzupełniając przemówienie ks. Maczki i dołączając nowe fakty ilustrujące potrojne rządy w Polsce: Belwederu, Piastowców i Rady ministrów. Mowę swą zakończył referent wezwaniem do łączenia się i organizowania, proponując utworzenie miejscowego Koła Lud.-Nar. dla miasteczka i osobnych kół dla okolicznych wsi.

Wezwaniu temu uczynili zebrani zadość, wybierając zaraz na miejscu ks. Motyla przewodniczącym i delegatów czyli mężów zaufania dla 15 wsi należących do sądownego obwodu. Przewodniczący obiecał w czasie najkrótszym zwołać osobne zebranie delegatów celem należytego zorganizowania kół Związku L. N. i porozumienia się co do programu pracy.

Przebieg wiecu i efekt dodatni zakończenia świadczą wymownie o tem, że w tym partykularzu odsuniętym daleko od ognisk nauki i kultury, wre praca uświadamiająca i patriotyczna, w oświeceniu niemała jest zasługa ks. Motyla, proboszcza w Pruchniku, poprzedniego kierownika szkoły p. Balcera i ziemianina z okolicy p. Dyndowicza. Przyłoby się jeszcze, aby silnie rozbudowanym dziś ruchem narodowo-politycznym zachcieli się zainteresować okoliczni ziemianie i pomogli miastowym działaczom zburzyć ten mur niechęci i nieufności, jaki jeszcze ciągle stoi między chłopem a „panem”. Nietrudno zaś będzie tę ostatnią zapórę postępu usunąć, bo pośród włościaństwa spotyka się obecnie coraz więcej ludzi uświadomionych, którzy krytycznie umieją patrzeć na robotę swoich opiekunów a raczej „piastunów” i już nie dadzą się wciągnąć na lep pustych frazesów i obietnic.

Z DNIA.

Kabaref na uniwersytecie.

Nieśmiertelny Figaro powiedział: „Il fallait un calculateur, on a pris un danseur”.

Możeby od dziś to spolszczyć tak: Potrzeba było profesora — wzięto kabarecistę.

Cieszyć się więc Muzy lekko podkasane, wy z Montmartru i z Quartier latin, z Moulin Rouge, Chat noir, Pic qui chante Moulin de la Galette, Lapin Agile, Quat'-r-arts, Nectambules, Cigale, Lune rousse, Bataclan i wy córeczki ich niebardzo prawe z Syreniego grodu, a nawet wy z lwowskich Bagatel — lecz zwłaszcza czy ci się ty płocha Muzo Zielonego Balonika, bo oto Boy, Twój Boy nieśmiertelny, najbardziej uczony z polskich kabarecistów i najbardziej frywolny z polskich literatów został ponoś powołany... na profesora uniwersytetu w Poznaniu.

Co to znaczy oddać się niepodzielnie w służbę surowej nauce!

U nas to tak mosterdzieju: „the right man on the right place”.

Nie wątpimy, że ten ferment francuskiego „esprit”, musujący odąd niezmordowanie z katedry poznańskiej, przemieni w krótkim czasie ciężkawych poznańskich zjadaczy chleba w kabarecistów zięjących fajerkami dowcipów i kalenburów.

A jaka to będzie praca owocna... a wesółą na tem seminarjum filologii francuskiej! Co się zmęczą biedne studenty zmuszą krytyką tekstu (bo jeszcze coś czego Boy nie potrafi?) to zasłużony profesor im zamuci, albo wszyscy chórem zaśpiewają owe nieśmiertelne:

Ale cały w tem ambaras, albo owe tak chlubne dla polskiej literatury:

jak Sobieski kopał niecz... albo te wiekopomne śpiewki dziadka, które nowy profesor będzie dziś zapewne interpretował ze studentami, te śpiewki

o prezydencie Sare..

P. S. W ostatniej chwili donosi P. A. P. (Polska Agencja Pantoflowa) że to uczone grono uchwaliło „unico loco” mianować asystentkami tej tak fachowo obsadzonej Katedry panie A., B., C. — Ale te młode a sumienne osoby w służbnej przekonanai „nec sutor supra crepidam” odmówiły, twierdząc, że nie są do tego przygotowane należycie. Innj mogliby byli też wziąć z nich sobie przykład. Kabarecistil.

Z komisji sejmowych.

Warszawa. (Tel. wł.) 7. lipca. Komisja wojskowa i rolna odbyły wspólne posiedzenie, na którym rozpatrywały wniosek nagły w sprawie odmówienia żołnierom pierwszeństwa przy parcelacji ziemi przez Główny Urząd Ziemi.

Warszawa. (Tel. wł.) 7. lipca. Komisja skarbowo-budżetowa przy udziale min. Steczkowskiego i wiceministra Rybarskiego przeprowadziła dyskusję generalną nad przepisami wykonawczymi o pożyczce przymusowej. Do szczegółowego rozważenia tych przepisów a specjalnie w celu zapewnienia równomiernego obciążenia tej pożyczki poszczególnych warstw ludności, została wybrana subkomisja, w skład której weszli posłowie Radziszewski, Diamand, Cielecki, Kolischer i Wojdański.

Warszawa. (Tel. wł.) 7. lipca. Komisja prawnicza Sejmu wysłuchiwała dzisiaj sprawozdania p. Łazarowicza i Jackowskiego, którzy przedstawiali zrzeszenie właścicieli sum hipotecznych. Na posiedzeniu następnym złożą swą opinię przedstawiciele izb notarialnych i adwokackich. Chodzi tu o sprawę przedwojennych wierzytelności hipotecznych.

Warszawa. (Tel. wł.) 7. lipca. Komisja komunikacji w obecności wiceministra kolei przyjęła w drukiem czytaniu projekt ustawy o udzieleniu koncesji na budowę kolei żelaznych przedsiębiorstwom. Komisja zwiędziła także zakłady warszawskie budowy parowozów.

Utworzenie z Irlandji nowego dominjum angielskiego.

— Nauen. (PAT.) „Ev. Stand.” donosi, że na konferencji w Dublinie postanowiono dążyć do uzyskania uchwały parlamentu angielskiego, aby w Irlandji utworzyć dominjum angielskie na wzór nnych autonomicznych kolonii brytyjskich.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc lipiec!

Ceny prenumeraty i pojedynczego numeru w nagłówku,

„Skamander polyska“.

W żywocie tego bojowego miesięcznika, wywalczającego najmłodszej, nietylko naszej, ile „naszej i waszej” poezji byt, a równocześnie i stanowisko, bo byt jest dziś kosztowny, zauważyć można pewne kompromisowe nachylenie.

Młodzieńczy rycerz, którzy skupiali się do niedawna pod niebieszym sztandarem sztuki, tyle czystej, ile młodej, tem czystszej, im młodszej, owszem, najczystszej, bo najmłodszej, ulegli zdaje się przynajmniej wpływowi czasu, który nie stoi i własnych metryk, które ich z roku na rok nie odmładza. Tem tłumaczy się, że w niedawnej ekskluzywności zrobiono narazie szparę, przez którą się mogą przedostać na falę skamandrową i pisarze, obcy kano- nom tych Boileau-czków warszawskich. Szpara rozszerzy się może z czasem w wyłom i ciasną ideolo- gii pisarskiej tej młodzieży w pewnym procencie na- prawdę poetyckiej, w pewnym tylko poetyzującej, brzeziwstawi nurt istotnego życia poezji o korycie, nie podległym sztucznym ścieśnieniom.

Tak to rozum z latami przychodzi, jak powiedział do prostacku Mickiewicz, którego te Hektorki za- czynają uznawać, choć pisał nad Niemnem, nie nad Skamandrem. Pochylili właśnie przed nim swój pstro- katy, zszywany z wielu znanych i niestety nieznan- u nas przedtem dostatecznie sztandarów sztandarek, a czoło ostatniego trójzłotego wysunawszy „Pucel- kę” Woltera w mickiewiczowski przekładzie. Gest piękny, tylko czy nie — zbyt? Istnieją u nas przecież pisma fachowe, czyniące zaiste podobnym aktom pamięci o wielkich poetach i oddawanej im czci. Ekshumowany na łamach pisma żywego, mło- dości i jej sprawom twórczym poświęconego, Mjc- kiewicz wprawdzie także młodzieńcy, ale w wolte- rowskiej czapce, choćby nawet w najuczestniejszy sposób przewracanej na obie strony we wstępie pana Szpo- tańskiego nie ma nic a nic wspólnego ze zamierze- niami „Skamandra” i wnosi pewien zapach cmentarny, tem niezniośniejszy, że z naukowymi odsyłaczami pod grobowcem między żyjące, a przynajmniej udające, że żyją karty współczesności. Nie sądzę również, że- by istotną potrzebą było i ukazywanie się w „Ska- mandrze” ręki Żeromskiego, choćby nawet ubranej w „Białą Rękawiczkę”. Rozumnie redagowane pismo li- terackie powinno dbać przede wszystkim o pewien organiczny związek w swej treści, który zdaje mi się poświęcono w tym wypadku zmysłowi dorobkowi- czowskiemu, nakazującemu zapraszać, jeżeli już gości, to o bliższych nazwiskach.

Tak. Bo „Skamander błyska”, jak powiedziano na tytule utworu trzeciego z tych zaproszonych. Boję się, czy nie „błyska” za dosłownie, więcej dbając o ów błysk zewnętrzny, niż o nurt, na którego grzbie- cie on się rodzi. Nie powiedział tego wprawdzie, ale mógł być powiedzieć, ów urzecz gość-autor, Nowaczyński. Co ten robi na owem Weselu, na które Poeta-Tuwim i Panna Młoda, choć niezupełnie może panna, a młoda to swojemu zapraszają nie „gości wielu”, ale prze- dzielnie gości niewielu, gości wybranych, obdarzonych zaufaniem, przypuszczonych do tego okrągłego stołu do długiej wyczerpującej debacie? Myślę, że na liście zaproszonych nie znalazł się tak słusznie nikt, jak wła- nie Adolf Nowaczyński, ten człowiek wiecznej mło- dości, odę do niej mający na dnie każdej myśli, w duchu każdego zdania, z którego wydobywa z py- śnym, zawsze jednako wzruszającym świstem swój dziś już nie „kawiarniany mieczyk”, ale cały miecz bojowy koncerz z najlepszej stali, wymierzony prze- ciw wszelkiej zgrzybiłości, przeciw martwieniu kul- lury, czy sklerozie piśmiennictwa.

A przecież, czytając, jak to Skamander „wiślaną świetli się falą”, nie doznawałem zwykłego zadowo-

*) „Skamander”. Miesięcznik poetycki. Kwiecień —Maj—Czerwiec 1921.

lenia, jakie mi daje lektura tego czarującego pisarza. Coś mnie uderzyło niemiłe od pierwszych słów, jakaś krzywdząca i tego, który pisze i tych, dla których pisze, dysproporcja między nadzieją, jakie jego enuncjacja budziła, a jej dość bladą rzeczywisto- ścią. Dlaczego ci Trojanie dopuścili w sam środek swego, żeby być szczerym, przez całą prawie opinię literacką obleganego grodu, tego Odyssa, ukrytego w drewnianym koniu? Czyżby byli tyle naiwni, żeby im na myśl nie przyszła zasadzka, zgotowana przez znanego z podstępów meża?

Nowaczyński wystąpił w agon w swem całowi- tem uzbrojeniu, z pełnym jadowitości kołczanem, ze zamienionem we włócznię piórem, a w miecz języ- kiem, narobił świetnego hałasu, rozbił koło sie- bie powietrze tymi, co zawsze, fechtami, ruścił w ruch swój barekowi, nginający się pod własnym bo- gactwem styl, którymby mógł obdarzyć dziesięciu pi- sarzy i z któregoby mu dopiero wroty zostało na własny pożytek tyle, ile trzeba naprawdę artyście, nie choremu na przerost słowa. A przecież wyniki cio- sów nie były równe ich zamasztyści. Lśniąca zbroja bohatera była jakby wypożyczona tym razem jakie- muś bohaterstwu terminatorowi, jakiejś jakby lite- rackiej odmianie Patrokla.

Przedstawiciel starszego pokolenia, sam nie posta- rzał się przecież, mógł być tym młodym, zapraszającym go chyba w dobrej wierze do wypalenia nauki o nich samych, powiedzieć prawdę esencjonalną, dać radę na przyszłość zasadniczą, stojąc na gruncie przyzwoi- tego obiektywizmu. Tymczasem odnosi się wrażenie, że albo zamiar panów domu nie był zupełnie szczer- y, albo gość po raz pierwszy w życiu uczuł się skrepo- wany dość dziwną rolą. Tem tłumaczy się może, że przez połowę sporego, jak zawsze, artykułu wystrze- liwał ten arcyłucznik strzały, ale przeciw pisarzom — zeszył z pola. Obyrzył po swojemu żółcią wszyst- kich, podegrał winnych i niewinnych, zwykłą, apodyktyczną, nie dbającą o uzasadnienie modą, fra- zesem, rozdającym garby, jeżeli nie obcinającym gło- wy tym, których raczy sądzić. Potem zatrzymał się nieprzyzwyczajony długo na jednym osobniku, tym, który sam sędzi z urzędu innych, na panu Pieńkowskim. Przykre, drewniane, tępy dźwięk wydające boje ze „Skamandrem” tego zatwardziałego krytyka sapow- szecznie znane, a metody, jakich się w nich trzyma, przeciągają nieraz wbrew zamiarom czytelnika sym- patję tegoż ku bezlistności a po barbarzyńsku zwalczą- nej młodzieży. Niestety zasada, przyjęta przez Nowa- czyńskiego w obronie skamandrujących poetów i poe- tess, przypomina bardzo wschodnie „oko za oko”, tu wymienione raczej na „zab za zab”. To wybijanie zębów panu Pieńkowskemu, obce dobrym manierom, przyjętym w krytyce wszystkich epok, nie grzeszy smakiem, a raz i tem więcej, że przekracza w artykule znaczenie drugorzędne, że z epizodu stało się może wbrew zamiarowi rzeczą pierwszoplanową, co wygląda w następstwie zupełnie tak, jakby młodzieży skamandry- czej nie tylko zależało na diagnozie, postawionej przez Nowaczyńskiego nowej poezji w Polsce, ile na wy- besztaniu jej zacieklego wroga, na wypłazowaniu go najzłośliwszym polskim piórem.

I to jest nieprzyjemna strona sprawy. To jest jakby komentarz, uzasadniający wiażd do Troi drewnianego konia, w którym siedzi — sam Odyss, na oko uzbro- jony, a w gruncie rzeczy skłonny raczej do mówienia komplementów, niż prawd. Inna rzecz, że nawet kom- plementy Nowaczyńskiego boją. Niemniej przecież dalsza część rozprawki, mająca być potrosze pora- dnikiem dla przechodzących na wyższy kurs pisania, obfituje w przemycane między surowymi wierszami uprzejmości i awansuje „wroble na dachu” łaskawie na kolibry i pawie, pozwalając się niektórym z nich domyślać w sobie i dyspozycji do orlich lotów. Nicby nie szkodziła ta wiara w młodych, przy których sam krytyk rozgrzał się może i odmłodził. Wszakże we- dle Goethego „niema krytyki bez entuzjazmu”, co

sobie samemu ongiś wpisał Nowaczyński w sztabach twórczy. Niestety tego rozgrzania entuzjastycznego nie czuć w jego opiniach, zimnawych na ogół, kon- wencjonalnych, jak rzadko i co gorsza istoty twór- czości „Skamandra” nie wylaskujących, jakby w oba- wie, że rod podniesioną zniecała przyliba może nie być dotąd żadnej — twarzy.

Tak. Twarzy jednej, zbiorowej, sumującej wy- siłki skamandrytów niema rzeczywiście. Są natomiast i w tych zeszytach uwidocznione twarze osobnicze. Są talenty. Tuwima przedewszystkiem. Jego twór- czość dwuobliczowa, ta, która naprawdę zdobywa dla siebie świat i ta, która swe zdobycze reklamuje w sposób niemiły, manifestuje się w dwu sąsiadzkich wierszach: w pysznym „Drzewie” i grubiańskim oka- zowo „Mężu i Żonie”. Wyrafinowana na chłodno, mro- żona, mało polska, więcej europejska, jeszcze więcej żydowska poezja pana Słonimskiego, grawitująca wstydliwie ku prozie, zszyta z „angielskich spodni, wiedeńskich kapeluszy i krawatów z Francji”, jak mówi dokładny poeta, przynosi tym razem „Odkry- cia naukowe, i „Negatywy”, samoharakteryzując się tym pociągami do „naukowości” i do „działania „nega- tywami”. Ładnie pretensjonalne i zdobniczo powierz- chowne wiersze pana St. Balińskiego pod atrakcyj- nymi napisami: „Ballada o zgubionem lustrze” czy „Zabawa w Don Kichota” czynią wrażenie jakby się ktoś chciał naprawdę przegłębiać w lustrze i niestety nie mógł w niem dojrzeć siebie samego. Na razie jest w tem istotnie więcej zabawy, niż poezji. Przyblakła „Pani Słowacka” utalentowanego Lechonia to otwie- ranie flakonu, w którym zabrakło perfumy, może — na razie. O pisanej „Punktiliem”, znanym u nas nie- gdys W. Kosiakiewiczowi, powieści, którą uknuli we dwójkę panowie Iwaszkiewicz i Rytard, okwieciwszy ją dziwactwami potrzebnymi i niepotrzebnymi, trudno wydawać sąd, przeczytawszy zaledwie wstęp do niej. Sądu natomiast dobrego nie można wydać o książko- wym, samotniczym pracowni pachnącym, typowo a dramatycznym dramacie Wł. Zawistowskiego pt. „A- mor Felix”. Nie dramatyczne zato, ale aż tragiczne są „Rzecz” wyjaśnienia w kwestii czystej formy na sce- nie St. I. Witkiewicza. Nie wiem, czy praktycy, cza- naryzujący w „Skamandrze”, posilkują się pracami swoich kolegów teoretyków, ale jeżeli tak jest, nie wróżę im, żeby wydali spośród siebie tegi dramat. „Zorganizujmy nasze życie, ale zdeorganizujmy nas samych, jak powiedział”. Roman Jaworski. Tak mówi między innymi teoretyk dramatu, dotąd niewyskama- drzonego. Jestto hasło, któremu podległ bodaj najmo- cniej sam Witkiewicz, człowiek najwidoczniej celowo „dezorganizujący” własną, zdaje mi się, że niepospo- lita, mimo przyćmiewanie jej sztuczne, inteligencję. Powołanie się na autora „Historii maniaków”, będą- ce śpiewem na nutę „Pię Kuba do Jakóba”, zaznacza niemniej wyraźnie niewyraźną, widocznie przecież man- jacką działalność tego nie wiem, w jakim celu oświe- szającego się człowieka.

Piękny przekład „Narcyza” Owidiuszowego przy- blakł się z teki J. Eysmonda do „Skamandra” drogą niecałkiem prostą. Przystaje natomiast do charakteru wydawnictwa „Moreau” Klabunda, bardzo sprawnie spolszczony przez St. Napierskiego. Czy przystają do niego i czy wogóle przystoją pismu literackiemu roz- trząsania takich spraw, jak zamykający połączone ze- szyty „Skamandra” spór ze „Zdrojem”, spór nietylko literacki, ile... finansowy, nie śmiem rozstrzygać. Nie- gdys podobnymi rachunkami nie przyozdabiało się kart poświęconego poezji miesięcznika. Widać, że prze- sady estetyczne ubiegłych pokoleń przewyciężone szczęśliwie w ostatnim.

A szkoda. Bo jedyny dziś jako pismo, gromadzące, młodych, bezsprzecznie zdolnych pisarzy, którzy mo- gą błędzić, ale którzy już mają za sobą pewne gó- we zasługi i wypracowane wartości, nie zyskuje „Ska- mander” przez takie stronicce. W każdym razie przez nie nie „polyska”. S. M.

SZOMAHAZY ISTVAN.

BONA.

Przetłumaczyła z węgierskiego Wanda Tertil.

(Dokończenie).

— Łaskawa pani, — rzekł, — postanowienie jej nie jest tak znów nierozważne jak się pani zdaje. Ja również sądzę, abyś pani tak uczyniła. Nie dla- tego abyś się na bonę była urodziła. (Boże broń, panią od tego!) lecz człowiek nigdy wiedzieć nie może, co przyszłość przyniesie.

Co mogłam przez to utracić czyniąc tę zuchwałą próbę? Dwa dni wahałam się, a trzeciego dnia pole- ciłam panu Pollakowi, aby szukał dla mnie posady przy drobne ogłoszenia. Z początkiem następnego tygodnia sprowadziłam się z małą skrzywką drewnia- ną na pierwsze piętro przy ul. Ferdynanda, gdzie podjęłam się nagiąć do posłuszeństwa i przyzwoitego zachowania się, dwie niezmiennie rozpieszczone pa- nielki.

Czy znają panowie życie bony w Peszcie? Jaśnie wielmożna pani uważa ją za służebnicę, nazywającą się chętnie panną, zaś córeczki jej za zwierzę, które wszystko znieść musi. Wiele razy powstawałyśmy, gdy René i Daisy (tak nazywały się dwie małe księżniczki) szczypały ramie moje aż do sino- ści; gdy JWielmożny pan posługiwał się mną przy ubieraniu zimowej zarzutki, lub gdy trzeba było po- móż przy ubraniu się JWielmożnej pani. Doszło

do tego, że wraz ze służbą plotkowałam o moich chlebodawcach. Aż raz w wieczór styczniowy nie- spodzianie zmiłowała się nadanną kapryśną czaro- dziejką, która kieruje losem ludzi na ziemi.

W pałacu przy ulicy Ferdynanda świetna była zabawa. Państwo moi corocznie gromadzili u siebie najwybitniejsze rodziny z miasta. Postarano się o cy- tadele z lodów i o kościoły katedralne z kremów, wykonane przez cukierników w modzie będących; wydano majątek cały na kotyliom. Zaangażowano też drogich artystów i artystki sławne, aby ich goście się bawili. Około północy falowały po parkietach wielkiej sali wspaniałe muśliny jedwabne, pod grupami palm gawędziły dekolowane panie, zaś pokój do gry w karty, pełen był panów. Panielki w białych su- kienkach flirtowały dokoła fortepianu. Właśnie skoń- czył się koncert, jeszcze się do wieczery nie zabie- rano, a ja błędąc ze wzruszenia tak rzekłam do sie- bie w pokoju małych dziewczynek:

— Teraz nadszedł czas, teraz albo nigdy. Albo mię wyrzucą, lub też ugruntuję moją karierę...

Przeżegnałam się i cichą modlitwą przesłałam mej biednej matce do nieba. Poczem zułchwale, dźwię- cznym głosem zaczęłam śpiewać wielką arie z „Fide- lia”. Wszelka gorzycz ciskała się mi na usta, jakgdy- by wszystkie łzy, które wypłynęły, napłynąć chcia- ły do gardła mego. Nigdy jeszcze artystka nie śpie- wała z takim żalem, wyrażając ból i rozdierającej serce, pieśni rozpaczzonej małżonki, — niż ja wtedy. Głos skargi rozchodził się po całym mieszkaniu i uczułam naraz, że flirt, śmiechy i uśmiechy, wszyst- ko ucichło w sali i dwieście osób z zapartym odde- chem przysłuchiwało się memu śpiewowi. Jak skoń-

czyłam pieśń, — nie wiem, tyle pamiętam, że na wpół zemdlona upadłam na krzesło, podczas gdy w pobliżu mnie powstało zamieszanie, słysząc było głosy wyrażające wielką radość i zdziwienie.

— Kto to śpiewał?

— W życiu moim nie słyszałam jeszcze takiego wspaniałego mezzosopranu...

— Od czasów Materny nikt tej ani tak nie śpie- wał...

Pewna sławna artystka spojrzała na mnie jakgdy- by zmieszana a kilka młodych panienek patrzyło ze wzruszeniem na mą pobłądłą twarz, zaś moja chlebo- dawczyni zaponinając o sobie, wyjąkała:

— To panna Mari... bona moich dziewczynek... Żalujemy, że nie wiedzieliśmy dotąd iż taka artystka mieszka w naszym domu...

Zaciągnięto mię do salonu i pieszczono, wszyscy zgromadzili się dokoła mnie, a po kilku minutach za- pomniałam, że kiedyś otrzymałam także moją cza- stkę cierpienia. Krytyk operowy przyobieczał mi, że nazajutrz osobiście zwróci się do dyrektora a sławna śpiewniczka zaczęła być ze mną „przez ty”, jak- gdyby była dawną jej znajomą.

Był to pierwszy sukces w mem- życiu, — nastę- pne już panowie znacie wszyscy. W dwa lata póź- niej występowałam w wielkiej operze w Paryżu, po pięciu zaś latach wyszłam za mąż za tego oto niedo- brego człowieka, — a w ciągu tego czasu, — Boże moi, — w ciągu czasu tego, zlażył się już niejeden wieczór, który był przyczyną, że życie znajduję pię- knem.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 8 lipca.

— **APOLLO.** „Kajdany małżeńskie”, salonowy dramat w 5 aktach.

— **Kalumnia endecka.** Wczorajsza „Gazeta Poranna” ogłosiła pod podwyższonym tytułem następujący komunikat: „Wobec notatki, umieszczonej w „Słowie Polskim”, Nr. 258 z dnia 14 czerwca 1921, pod tytułem: „Z za kulis kliniki położniczej”. Senat akademicki Jana Kazimierza we Lwowie stwierdza: Prof. Sołowij nie jest Rusinem, lecz Polakiem; oddział szpitalny położniczy prowadzi na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia Publicznego do 30 czerwca br. Profesor Sołowij nie usunął z kliniki położniczej starszych, doświadczonych lekarzy i nie otoczył się lekarzami wojennymi, przeważnie Żydami i Rusinami. Przeciwnie, miejsce wojennego asystenta kliniki, mieszkającego w mieście, zajął jeden z młodszych lekarzy Polak który zamieszkał w klinice, co jest nie tylko korzystne, ale i nieodzowne dla kliniki. Zresztą nie stracił żaden z asystentów Polaków posady w klinice skutkiem powołania do wojska, a tem samem nie przyjęto do kliniki żadnego asystenta Ukraińca. Natomiast wszystkie posady asystentów klinicznych piastują Polacy. Do nich należy również demonstrator kliniczny, wyznania mojżeszowego, narodowości polskiej, co stwierdziła wielokrotnie czynem w czasie ostatniej wojny. Z powodu stałego przepełnienia zakładu, częstokroć niema chwilowo miejsca dla chorych nowo przybywających. Przyjmowanie chorych odbywa się w ambulatorjum, zupełnie niezależnie od profesora, który tamże skierowuje również chore, przeznaczone do przyjęcia. Nie czyni się żadnej różnicy między chorem, zgłaszającym się do ambulatorjum, gdyż przyjmuje się tylko w miarę wolnego miejsca i nagłości wypadku. Tem samem żadne twierdzenia, wymienionego artykułu nie odpowiadają rzeczywistości. — Z Senatu akademickiego Uniwersytetu Jana Kazimierza, **Machek** mp. t. cz. Rektor.”

Do powyższego sprostowania od siebie dodajemy, że prof. Sołowij nie jest już wprawdzie Rusinem, ale jeszcze postępuje zupełnie tak, jakby nim był. Stwierdza Senat, co jest istotną prawdą, że w klinice uniwersyteckiej nie został zamianowany asystentem Rusin, pomija jednak wstydliwie fakt, że w szkole położniczej asystentem z pominięciem dwóch wojskowych-Polaków został lekarz Rusin, w dodatku z dyplomem wiedeńskim. Odnosnie do zarzutu najważniejszego, to jest pobierania od chorych opłat za operacje i za zabiegi lekarskie tak w klinice, jak i sąsiadującej z nią szkole położniczej, to radzimy usilnie Senatowi nie ogłaszać głośniejszych zaprzeczeń, lecz wyroczyć w tej sprawie śledztwo i przesłuchać pod przysięgą lekarzy, służbę i siostry zakonne. Po zrobieniu dopiero tego przekonania się czy byliśmy kalumniatorami.

— **Zebrańie Związku Lud.-Nar. i Stron Dem. Nar.** Poseł dr. Al. Skarbek, z powodu bardzo ważnych przyczyn, zatrzymany ostatniej soboty w Warszawie, przybywa w ciągu dzisiejszego dnia do Lwowa i będzie przemawiać o ostatnich wypadkach politycznych na zebraniu Związku Lud.-Nar. w sobotę dnia 9 bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu klubu ul. Pańska 11. — Wszyscy członkowie proszeni są o przybycie.

— **Wydział Tow. Br. Poln. St. Politechniki lwowskiej** składa serdeczne pozdrowienie JWP. Sewerynowi bar. Brunickiemu za złożenie na rzecz Towarzystwa 5000 mk. przez kł. Nowickiego Romana. 3091

— **Polskie Tow. Krajoznawcze** urządza w niedzielę dnia 10 bm. wycieczkę do Janowa. Wyjazd koleją do Kamienjohrodu o g. 8 rano, stąd pieszo do Janowa. Powrót wieczorem. Punkt zborny Dworzec główny, — godzina przed odjazdem.

— **„Zagon”.** Przypominamy, że w sobotę dn. 9 bm. o godz. 5 odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie tej Spółdzielni w sali posiedzeń Tow. Gospodarskiego przy ul. Kopernika 20.

— **Dnia 1 lipca** pobłogosławiony został w Ściobrycach w Województwie Kieleckim związek małżeński między p. Stachą Biesialzką, córką inż. Bronisława i Zofią z Tchornickich Biesialskich a p. dr. Edwardem Passendorferem. 3690

— **† Adela Żelazowska.** Zdała o. Lwowa zmarła jedna z głośniejszych niegdyś artystek sceny lwowskiej. Adela Żelazowska, Zoni Świętego tragika, Romana Żelazowskiego, grywała przez szereg lat u boku męża bohaterki, zdobywając nazwiskiem swoim kolejno polskie sceny. S. p. Żelazowska nie grała już od dawna. Ze sceny spędziła ją ciężka choroba, od której uwolniła ją wreszcie śmierć. Zmarła nie była talentem wybitnym, słyszała wszakże z rzetelnej pracy, jako użyteczna siła dobrze zapisując się w pamięci publiczności teatralnej, zwłaszcza Lwowa, z którym zrosła się najsilniej.

— **Ukraiński obchód na cześć Hoovera.** Czytelnicy przypominają sobie, że w uroczystościach niedawnych urządzonych we Lwowie na cześć Hoovera, tego do-broczyncy dzieci Europy, wzięli udział tylko Polacy

i Żydzi. Ukraińcy udziału we wspólnym uczczeniu odmówili i postanowili urządzić obchód odrębny. Nazwa liśmy to wtedy, jak podobne postępowanie zasługi-wało, — chamstwem, czego i obecnie nie cofamy. Tak samo zapatrywali się na to i przedstawiciele tu-tejszej misji amerykańskiej, czego dowodem jest od-powiedź, jaką dali ukraińcom, gdy ich zaprosili na obchód osobny. „W obchodzie tym, — były ich sło-wa — udziału nie weźmiemy i hołdów odrębnych przyjmować nie będziemy, ponieważ działalność Hoove-ra rozciągała się na wszystkie narodowości i wy-znania”. Ale ukraińcy postawili na swoim i obchód swój urządzili przy katedrze św. Jura. W braku A-merykanów poradzili sobie w inny sposób, równie chamski. Oto mieszka od pewnego czasu we Lwowie niejaki pan Burmester, czystej krwi Anglik, który spe-cjalnie interesuje się sprawami ukraińskimi. Tego pana więc sprowadzili na swój obchód i kazali mu odgrywać rolę przedstawiciela Ameryki a dzieci u-kraińskie czyniły mu hołdy, przeznaczone dla Hoove-ra. Dziwna, wprost niezrozumiała rzecz, że obywatel angielski dał się użyć do takiej bezczelnej komedii. Oto mamy dowód kultury obyczajowej politycznej tu-tejszych ukraińców.

Ułatwienia w placeniu podatków. Ministerjum skarbu ogłasza, co następuje: Celem uchylenia trud-ności, na jakie mogłoby ewentualnie natrafić bezpo-srednie placenie wkłaski skarbowych, wprowadzo-nych ustawą z dnia 16 lipca 1920 r., podatków docho-dowego i majątkowego, ministerjum skarbu wprowa-dza uiszczenie tych podatków również za pośredni-ctwem pocztowej Kasy oszczędności.

W tym celu do każdego nakazu płatniczego do-lączony będzie blankiet nadawczy (vulgo czek) P. K. O., na który po wypełnieniu na stronie frontowej su-my podatkowej i daty, a na odwrotnej stronie rodza-ju podatku, można zapłacić należność podatkową w którymkolwiek urzędzie pocztowym na obszarze ca-łego państwa.

Dzień uiszczenia należności w urzędzie poczt-o-wym uważa się za dzień wpłacenia jej w Kasie skar-bowej, a dowód odbioru, który płatnik otrzymuje z urzędu pocztowego po uiszczeniu należności, zastę-puje kwit kasowy. Płatnik jednak może żądać przy-słania także formalnego kwitu kasowego, jeśli to ża-danie umieści na odwrotnej stronie blankietu nadaw-czego (dowodu złożenia), zaopatrując także w znaczki pocztowe odpowiedniej wartości (2 mk.).

Korzyści, wypływające z tego placenia danin pań-stwowych, uwalniające płatników od udawania się do Kas skarbowych, których liczba jest w porówna-niu do liczby urzędów pocztowych bardzo ograniczo-ną i wyczerkiwania na dokonane formalności, są aż nadto widoczne i przemawiają dostatecznie za korzy-staniem z niego w jaknajszerszym rozmiarze.

Oby tylko zarządzenie to jaknajprędzej wprowa-dzono w życie i w Małopolsce, gdzie przed wojną już mieliśmy sposobność przekonać się, jak wiele ułatwia ten system uiszczania opłat na rzecz państwa.

(S)

Odszkodowania w na'urze.

Paryż. (PAT.) Minister Louchet udzielił wyja-snień co do systemu, którego starał się przestrzegać w rokowaniach w Wjeshadenie i Paryżu. System ten, który polega na otrzymaniu od Niemiec odszkodowa-nia w naturze, pozyskał sobie widocznie i delegację niemiecką. Ratenau pojął konieczność uregulowania sprawy odszkodowań zgodnie z interesami obu stron. Louchet rozważa obecnie projekt utworzenia dwu ko-misji francuskiej oraz niemieckiej mających na celu uregulowanie sprawy dostaw w naturze, co wszakże nie wyłączałoby w zupełności rocznych wypłat w dewizach zagranicznych oraz w markach niemieckich w złocie. Wkońcu oświadczył Louchet, że co się ty-czy dostawy zabudowań drewnianych, projekt ten zo-stał odrzucony ze względu na nadmiernie wysokie wymagania budowlanych niemieckich.

Nauen. (PAT.) Według paryskiego Intransigent w dniu 11 bm. rozpoczęła się w Paryżu przerwane rokowania dotyczące kwestii odszkodowań pomiędzy rzeczoznawcami francuskimi i niemieckimi. Francja żąda dostarczenia fabrykatów w wysokości 15 miliardów, poatem ma być zakupionych 50 lokomotyw i 25 tysięcy wagonów kolejowych.

Nauen. (PAT.) Dnia 15 lipca spodziewane jest w Londynie spotkanie się koalicyjnych ministrów finan-sowych.

Na szczęście!

Londyn. (EE.) Przedstawiciel Anglii na ostatniem posiedzeniu rady Ligi Narodów w Genewie Fisher oświadczył w Izbie gmin, że nawiązanie ścisłych sto-sunków między Polską a Litwą Kowieńską jest konieczne. Na szczęście oba kraje zgodziły się przyjąć jako podstawę do dyskusji projekt Hymansa. Szybkie załatwienie sporu jest niezbędne, gdyż doprowadzi do ustalenia pokoju. Jest nadzieją, że rychło zostaną pod-jęte między Polską a Litwą Kowieńską stosunki dy-plomatyczne i gospodarcze.

Opinia ententy wobec mordu w Bytomiu

Paryż. (Tel. wł.) 8 lipca. Pisma donoszą, że koła polityczne śledzą z najwyższem zainteresowaniem o-statnie wypadki na G. Śląsku. Komisja spraw zagra-nicznych z Izby deputowanych zajęła się sytuacją, któ-ra się wytworzyła na G. Śląsku przez zamordowanie majora francuskiego i uznana za wskazane przypom-nieć przy tej sposobności, że energiczniej, niż kiedy-kolwiek nalegać będzie na wykonanie sankcji niemiec-ckich, jakoteż postanowien traktatu wersalskiego co do sprawy śląskiej.

Na zapytanie, jakiego zadośćuczynienia domagać się będzie rząd za zamordowanie francuskich oficerów, minister wojny odpowiedział, że rząd nie powziął jeszcze w tej sprawie żadnej decyzji i zaczeka na sprawozdanie komisji międzysojuszniczej.

Lyon. (PAT.) Opinia publiczna Francji jest nie-zwykle poruszona zabójstwem majora Montallegreta. Ogół domaga się energicznych sankcji i rozwiązania jak najszybszego iatraczej sprawy górnośląskiej. O-czekiwana jest energiczna interpelacja w Izbie byłego ministra wojny Andrzeja Lefevre.

Bytom. (EE.) Nowy komendant Bytomia gen. Wanhope oświadczył przedstawicielom władz niej-skich i organizacji politycznych, że morderstwo mra Allegre'a wywołało w kołach wojskowych najwyższe oburzenie i zaznaczył, że wszelkie wystąpienie prze-ciw wojskom francuskim dotyka w równym stopniu wojska angielskie.

Lyon. (PAT.) Koła oficjalne angielskie potępiają prowokacyjne stanowisko Niemców, którzy doprowa-dzili do ubolewania godnych zająć jakich ofiarą padło życie francuskiego oficera. Angielscy członkowie ko-misji koalicyjnej przyłączają się solidarnie do zarzą-dzeń francuskich. Są oni zdania, że bez energicznego stłumienia tajnej akcji organizacji orgeschu i innych nie będzie można mówić o pacyfikacji Śląska. Pety-cja właścicieli kopalń i posiadłości na terenach opu-szczonych przez powstańców, zwrócona do komisji koalicyjnej z prośbą o pozostawienie policji polskiej jest najlepszą odpowiedzią na agitacyjną działalność Niemców, którzy przedstawiają siebie jako czynnik pokoju, a powstańców jako element anarchii.

Paryż. (Tel. wł.) 7. lipca. Zamordowanie majora francuskiego w Bytomiu wywołało w dalszym ciągu w prasie francuskiej bardzo podniecone komentarze a wśród społeczeństwa wielkie wzburzenie. W dzi-siejszym „Bon soir” jeden z deputowanych pisze, że krew, przelana w Bytomiu, popłynęła dzięki L. Ge-orge'owi, który przez swe mowy, nieprzejawne dla Polski, rozpętał żądzę zemsty w tłumie niemieckim.

Rada najwyższa zbierze się z końcem lipca.

Paryż. (EE.) Według ostatnich informacji Rada Najwyższa zbierze się w Paryżu z końcem lipca i będzie obradowała prawdopodobnie do 5 sierpnia. W pierwszym rzędzie rozpatrywana będzie przy współ-udziale komisji dyplomatów i ekspertów sprawa gór-nośląska. Komisja ekspertów będzie obowiązana w ciągu kilku dni przedstawić swe opinie odnośnie do sprawy G. Ś., poczem zapadnie decyzja Rady Naj-wyższej.

Briand o sprawie tureckiej.

Paryż. (PAT.) Na wczorajszem wspólnem posie-dzeniu Komisji spraw zagranicznych oraz finansowej senatu zabrał głos prezydent ministrów Briand. Trwa on w przekonaniu, że pokój z Turcją będzie w kró-tkim czasie zawarty, oraz że odrębny układ w spra-wie zaprowadzenia poważnych zmian granic na wschodzie ma wielkie widoki prawdopodobieństwa. Briand oświadczył, że wojska francuskie w Konstan-tynopolu nie będą wciągane do akcji wojennej spowo-dowanej konfliktem grecko-tureckim. Przechodząc do omówienia spraw wschodu z punktu widzenia finan-sowego oświadczył premier, że uregulowanie sprawy pokoju z Turcją, oraz zmiany linii polityki francuskiej odnośnie do Syrii, pozwolą Francji zredukować ilość wojsk okupacyjnych, a tem samem zmniejszyć koszty ogólne. Wkońcu poruszył Briand sprawę Banku dla handlu z Chinami. Znaczna większość senatorów wy-raziła przekonanie, że należy poczynić wszelkie usi-łowania w tym względzie oraz wyraziła żywe zado-wolenie z powodu wyjaśnień udzielonych przez Brian-da.

Parvż. (Tel. wł.) 8 lipca. Komisja finansowa Izby Deputowanych wysłuchała sprawozdania min. Barthou w sprawie kosztów utrzymania wojska francuskiego.

Barthou oświadczył, że koszty te są związane z ogólnem położeniem politycznem, z przyjęciem nowej ustawy wojskowej stan efektywny armii wynosić bę-dzie 600 000 żołnierzy, wydatki zaś na armię 6 mi-liardów franków.

Komisja uchwaliła polecić podkomisji zbadanie budżetu na rok 1922.

Dział ekonomiczny.

Zamieranie przemysłu metalurgicznego w Rosji.

Przemysł metalurgiczny w Rosji znajduje się w stanie zupełnego zamierania. Fakt ten stwierdzają wy-
rownie cyfry sprawozdania, przedłożonego Radzie
gospodarczej, według których produkcja żelaza lane-
go wynosiła bez Polski: w r. 1913 — 257 mil. pudów,
w r. 1917 — 190 mil. pudów, w 1919 — 1½ mil. pud.,
w dziewięciu miesiącach 1920 r. — 38 mil. pudów,
t. j. 2 prc. produkcji 1913 r. W całym 1920 r. wypro-
dukowano 6 mil., t. j. 2¼ prc. produkcji 1913 r. Naj-
silniejszym jest upadek produkcji w Południowej Ro-
sji, gdzie przed wojną wytwarzano prawie 200 mil.
pudów, w 1920 r. wyprodukowano zaledwie 800 ty-
sięcy, t. j. około ¼ prc.

W pierwszym półroczu 1920 produkcja żelaza la-
nego w Połudn. Rosji spada do 0'05 prc. produkcji
przedwojennej. Pieców hutniczych (wysokich) prac-
owało w Południowej Rosji w 1913 r. — 49, w 1919 r.
ani jeden, w 1920 r. zaledwie jeden piec uruchomiono.
Na Uralu w 1913 r. — 73 pieców, w 1920 r. — sześć,
w Rosji centralnej 1913 r. — 16 pieców, 1920 r.
zaledwie pięć, razem na 138 pieców w 1913 r. pra-
cowało w 1920 r. tylko 12. Przemysł metalurgiczny
cofnął się na jakie sto lat, przyczem uwzględnić je-
szcze trzeba, że w 1920 r. pracowało koło tych pie-
ców około 50 prc. robotników, zatrudnionych w 1913
r., czyli wydajność pracy zmniejszyła się prawie dwa-
dzieścia razy!

Zapasy żelaza laneo wynosiły w Rosji: w 1908 r.
— 33'8 mil. pudów, w 1913 — 21'5 mil. pudów. Zapo-
trzebowanie zatem było już w 1913 r. większem, jak
produkcja, i przemysł metalurgiczny rosyjski zuży-
wał nagromadzone zapasy, a mimo to niepokrywał
zapotrzebowania krajowego które uzupełniać musiano
przywozem.

W 1913 r. przewieziono do Rosji: żelaza i stali
7'9 mil. pudów, wyrobów żelaznych i stalowych 7
mil. pudów, maszyn i aparatów 20 mil. pudów, razem
34'6 mil. pudów. W r. 1917 kiedy obejmowali rządy
bolszewicy w Rosji, wynosiły zapasy żelaza około
28 milionów pudów.

Produkcja rudy żelaznej wynosiła w 1920 r. — 8
mil. pudów, gdy w roku 1913 wydobyto jej w Rosji
581 mil. pudów, rudy miedzi 1913 r. — 69 mil. pudów,
1920 r. — 200 tysięcy zaledwie, rudy manganu w
1913 r. wydobyto 16 mil. pudów, w 1920 r. — 0'2
mil. pudów.

Przy badaniu zagłębia przemysłowego w okoli-
cach Krzywego Rogu, które dawało przed wojną pra-
wie ¼ całej produkcji rudy w Rosji, okazało się, że
przeważna część szybów została zalana wodą, 60 prc.
urządzeń technicznych jest zupełnie zniszczone, ścia-
ry z drzewa, belki porozbierano na opał. Według
Przemówienia przewodniczącego Urzędu górniczego
na kongresie robotników górniczych — jeżeli Rosji nie
uda się w najkrótszym czasie uruchomić kopalni
Krzywego Rogu, Rosja w 1921 r. zużyje wszystkie
rezerwy zapasów metalu, a w r. 1922 czeka przemysł
metalurgiczny zupełny zastój z braku surowca. Wpra-
wdzie zapasy surowca są jeszcze około 14 mil. pu-
dów, jednakże znajdują się w okolicach odległych, z
których dowóz ich do fabryk przy dzisiejszym stanie
środków transportowych jest wykluczony.

„Jak wielką jest katastrofa, jaką dotknięte zo-
stało górnictwo — pisze Zujew w „Ekonomicznej
Żiti” — wykazuje dokładnie porównanie, jakim by-
ło stanowisko produkcji górniczej w ogólnym majątku
narodowym przed wojną, a jakiem jest obecnie. W r.
1912 górnictwo dało 22½ prc. całej produkcji rosy-
jskiego państwa, a przemysł metalurgiczny 27¼ prc.
Przy ogólnym upadku produkcji w Rosji we
wszystkich gałęziach przypadało na górnictwo w r.
1920 tylko 3'2 prc., na przemysł metalurgiczny 13½
prc. całej wytwórczości rosyjskiej.

W konsekwencji upadku przemysłu metalurgi-
cznego znajdują się w rozpaczliwym stanie i koleje,
które w 1913 r. miały 17.000 parowozów i 500.000
wagonów, nadających się do użycia, w r. 1920 zaś
miały już tylko 800 parowozów i 35.000 wagonów.
Rosyjskie fabryki mogły produkować rocznie około
1.500 parowozów i 50.000 wagonów. W 1918 r. fakty-
czna produkcja wynosiła 200 parowozów i 5.000 wa-
gonów. Jeżeli jednak nie będzie w Rosji ani rudy ani
surowego metalu, to fabryki te zmuszone będą zu-
pełnie produkcji zaprzestać. (S)

I. Wszechświatowy kongres hodowców drobiu

odbędzie się w Hadze od 6—13 września br., jedno-
cześnie z wielką wystawą drobiu, urządzeń, planów,
wydawnictw i przyborów hodowlanych.

Referaty i narady odbywać się będą w czterech
sekcjach: 1) Doświadczenia, badania, nauka hodowli
i jej praktyczne zastosowanie; 2) Państwowa i inna
działalność, prowadzona w kierunku rozwoju hodowli
i jej odbudowy. Działalność kobiet w zakresie ho-
dowli drobiu, międzynarodowy i narodowy handel
jajami, kooperatywy i organizacja stowarzyszeń
drobiarskich; 3) Hygiena i choroby; 4) Wykształcenie
i kwalifikacje, potrzebne dla instruktorów drobiar-
stwa. Nauczanie, organizacja i wpływ wystaw i kon-
kursów nieśności. Dotychczas zgłoszono około 80
referatów, a niektóre z nich obejmują niesłychanie
ciekawe tematy i nowe badania i doświadczenia.

Kongres organizowany pod protektoratem królo-
wej holenderskiej z księciem Henrykiem holender-
skim i ministrem rolnictwa na czele Komitetu, wywo-
łał wielkie zainteresowanie w całym świecie hodo-
wlanym, czego dowodem utworzenie kilkunastu ko-
mitetów, organizujących udział różnych państw nie-
tylko w Europie, ale również w Ameryce i Australii.

Polska jako kraj wybitnie hodowlany i wywozą-
cy poważne ilości drobiu i jaj, powinna być również
reprezentowana na Kongresie, to też Komisja orga-
nizująca komitet dla spraw hodowli drobiu przygo-
towała nasz udział a mianowicie opracowała referaty:
1) O stanie hodowli w Polsce przed wojną, a obecnie,
craz dążeniach do jej odbudowy; 2) O wywozie
z Polski jaj i drobiu wogóle, a specjalnie gęsi przed
wojną, a obecnie.

Tablice graficzne przedstawiać będą stan hodowli
i jej stosunek do innych gałęzi rolnictwa. Projekto-
wane są również wystawy drobiu ras krajowych we
Lwowie i Warszawie przed samym Kongresem, w ce-
lu wybrania paru doborowych gniazd polskich kur
zielcowników i posłania ich na wystawę. Zapowiedź
udziału Polski i wystawienia nowej rasy kur wywo-
ła wśród organizatorów Kongresu wielkie zainte-
rowanie, jednak wyjazd polskich delegatów, którzy
mieliby sposobność nawiązania bezpośrednich stosun-

ków zarówno z najwybitniejszymi przedstawicielami
hodowli i przemysłu, jak i zapoznania się z postępem,
jaki w krajach produkujących pod względem hodowla-
nym uczyniła nauka, zależy jest od poparcia oczeki-
wanego od naszego rządu. W Kongresie mogą wziąć
udział oprócz delegatów urzędowych również i ho-
dowcy prywatni. Wpisowe, dające prawo wejścia
na Kongres i wystawę oraz różne ułatwienia i ulgi
w czasie pobytu w Hadze wynosi dla Polski po 25
fiankówfi ancuszkach od osoby. Katalog i program
Kongresu hodowców drobiu, zainteresowani otrzy-
mać mogą w Polskim Komitecie do spraw hodowli
drobiu, Warszawa, Hoża 51, (gmach Tow. Mleczar-
skiego). (S)

✕ Kartel spirytusowy na Węgrzech. W Buda-
peszcie toczą się obecnie pertraktacje dla utworzenia
wspólnego kartelu gorzelników rolniczych i rafinerji spi-
rytusu. Z powodu nagłej podwyżki kursu korony wę-
gierskiej w ubiegłym roku, Węgry nie mogły konku-
rować skutecznie z innymi krajami i nie znalazły
zbytu na wyprodukowany w kampanji zeszłorocznej
spirytus. Wskutek wytworzonej tym faktem sytuacji,
minister skarbu obniżył kontyngent na tegoroczną
kampanję z 500.000 hektolitrow na 240.000. Kwestja
podziału tego kontyngentu między gorzelnie rolnicze
i przemysłowe była podkładem, na którym rozpo-
częły się pertraktacje o stworzenie wspólnego kar-
telu. Jednakże porozumienie utrudniają wygórowane
żądania co do przyznania kontyngentu, stawiane
przez właścicieli gorzelni rolniczych. O ile pertrakta-
cje nie doprowadzą do porozumienia, ministerstwo
skarbu ma oficjalnie interwenjować, by ze względu na
uzdrowienie sytuacji przemysłu spirytusowego bez-
względnie do stworzenia kartelu doprowadzić. (S)

✕ Wolny handel solą w Wielkopolsce. Od dy-
rekcji Państwowej Saliny w Inowrocławiu odebrał-
śmy następującą wiadomość: „Od dnia dzisiejszego
jest handel solą wolny. Wszelkie ograniczenia dla b.
działnicy pruskiej są zniesione. Nie potrzeba dosta-
wiać żadnych poświadczeń urzędowych do sprowa-
dzenia soli. Zniesiony jest kontyngens dla powiatów i
osób, tak, iż sól można sprowadzać w dowolnej
ilości. Państwowa Salina wysyła sól „Warzonkę” do
b. działnicy pruskiej bez ograniczeń z zastrzeżeniem
jednakże, że soli nie wolno sprzedawać do Małopolski
i b. Kongresówki, gdzie jest monopol solny. (S)

✕ Targ szwedzki. Począwszy od roku 1918 kupcy
i przemysłowcy szwedzcy urządzali co roku duże
targi, których powodzenie zachęciło rząd i odpowie-
dnie sfery do urządzenia pełnownego Targu i w roku
bieżącym. Targ ten odbędzie się w Gothenburgu, w
czasie od 4—10 lipca pod protektoratem rządu i przy
współdziale wszystkich większych przedsiębiorstw
przemysłowych i kupieckich Szwecji. Targ taki daje
możność zapoznania się z całokształtem produkcji
szwedzkiej. (S)

Nekrologia

Stefan Bogdanowicz

Najukochańszy syn Stefani z Koźmińskich i śp. Mie-
czysława, uczeń VI kl. gimn. Adama Mickiewicza we
Lwowie, zmarł w Kossowie w dniu 4 lipca 1921 zao-
patrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 15.
Osobne uwiadomienia rozsyłane nie będą. 3'87

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ.
Miejscowych i z miejscowych za 1
wiersz nonp., w ogłoszeniach 10 Mk.,
za 1 wiersz w nadeśl., nekrolog 30
Mk. Za 1 wiersz na 1-szej stronie
100 Mk. Za 1 wiersz w kronice 60 Mk.

CENY OGŁOSZEŃ.
Po kronice 50 Mk. Drobne ogłosze-
nia za 1 słowo 4 Mk. Paski na ko-
lumnach tek-towych w cenie nade-
słanego. — Ogłoszenia w porannem
wydaniu o 50% droższe.

PEZET

POWSZECHNE ZAKŁADY BUDOWLANE S. A.
we Lwowie, ul. Akademicka 23, Tel. Nr. 55.
EKSPozyTURY Kraków, Gołębia 1.
Stanisławów, ul. Kilińskiego 28.

dostarcza z WŁASNYCH WYTWÓRNI: cegłę, dachówkę,
Doborowe wapno niżniowskie, papę dachową pierwszorzę-
dnej jakości, wyroby betonowe, kamień, szuter, deski. —
Ze swoich bogato zaopatrzonych składów: blachę cynkową
i pocynkowaną, szkło tafłowe, kit szklarski, żelazo, okucia
gwoździe, deszczułki podłogowe dębowe, posadzk i klinkiero-
we kamienne, maty trzcinowe i inne materiały budowlane.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Urządzenie 3 lub 4 pokoi wraz z mieszkaniem lub bez
odkupię. Czyk, Pomorskiego 6, koniec Zofii.
3092

Prawie kompletne urządzenie gorzelnii natychm. ast do
sprzedania. Zgłoszenia u M. Streita w Komar-
nie. 3093

Piękna willa, 9 pokoi największy komfort, wolne mie-
szkanie pierwszorzędną dzielnicą, morg o rodu
i parku, stajnia, weranda, za 8,500.000 Mp. sprzeda Mar-
czyński Wałowa 2. 3095

Kupie pięć najlepiej antyki wszelkiego rodzaju Jaro-
szewski Lwów, Romanowicza 9. 3013

Plugi, młynki do zboża, sieczkarnie, lokomobile, po-
przystępnych cenach poleca „Pilot”, Lwów, Bato-
rego 4. 2718

MIESZKANIA.

3 kolosalne pokoje z komfortem we Willi okolicy Par-
ku Stryjskiego zamienię za 3 pokoje z ko-
fortem w śródmieściu. Zgłoszenia pisemne Dwernic-
iego 46, Korzeniowski. 3066

W okolicy Sejmu poszukuję pokoju z kuchnią, lub
dwóch pokoi. Komfort i łożenka. Czynsz
obojętny. Zgłoszenia pod „Zaraz” do Administracji „Słowa
Polskiego”. 3089

POSADY POSZUKIWANE.

Administrator dóbr z długoletnią praktyką we wielkich
majątkach, kawaler przyjmie administra-
cję na tentyemę, ewentualnie na pensję. „Administrator”
Słowo polskie 3102

ZAGINIENI.

ZAGINIONA.

Helena Wachnowska urzędniczka P. Cz.
K. przy VI amji,
lat 22 wysoka brunetka, włosy krótkie, ranna w nogę d.
5 lipca 1920 r. pod Czarnym Ostrowiem (Podole Ros.) pod-
czas napadu na pociąg Czerwonego Krzyża.
Osoby posiadające jakiegokolwiek dane o dalszym jej
losie, lub mogące wskazać gdzie została pogrzebana usilnie
są proszone o podanie wiadomości pod adresem: Lwów,
Zielona 51, l. p. Z. Buszyńska. 3094

RÓŻNE DONIESIENIA.

Kapelusze i woale załobne, modne i tanie poleca M.
Topolnicka Kopernika 1, nad apteką Miko-
lascha 2925

SUKNA W WIELKIM WYBORZE

na ubrania męskie, kostjumy damskie, palta i płaszcze damskie i dziecięce. Podszewki pod palta i ubrania poleca

Fabr. Skład sukna **Ralski & Grocholski** Lwów, Rutowskiego 7 (naprzeciw katedry). 334

BAZAR KRAJOWY Lwów, Akademicka 10.

Krajowy Związek Przemysłowy

S. A. we Lwowie

ul. Chorażczyzna 6
sprzedaje we własnym

BAZARZE KRAJOWYM

we Lwowie, ulica Akademicka 10.

Wyroby własnych wytwórni:

Syndykatu koszykarskiego S. A. w Krakowie.
Zakładów kilimkarskich Tow. z ogr. odp.
we Lwowie.
Fabryki kuśnierskiej w Tyśmienicy.

Wyroby krajowe:

Makaty Buczackie
Galanteria skórzana z Miejsca Piastowego.
Rzeźby zakopiańskie
Majolika
Sukna
Płótna
Szcotki
Przybory podróżne.
Kosze i meble ogrodowe
Mydło do prawia i toaletowe
Woda kolońska.
Woda do ust.
etc.

Wyłączne zastępstwo Zakładów kilimkarskich i hurtowna sprzedaż kilimów w Krajowym Związku Przemysłowym: Chorażczyzna 6.

Akademicka 10.

Reprezentacja amerykańskiej fabryki maszyn do pisania

„UNDERWOOD”

Lwów, Kopernika 9.
poleca

Fabrycznie nowe maszyny do pisania „UNDERWOOD”.
Ameryk. urządzenia biurowe.
Pierwszorzędne przybory do maszyn do pisania i powielania wszelkich systemów.

„UNDERWOOD”

3101 Kraków, Starowiślna 1.

Prof. Dr. M. T. Huber.

ALBERT EINSTEIN

i jego teoria

— Cena 30 Mk. —
wszędzie do nabycia.

Prenumeratę

na
„Słowo Polskie”
przyjmuje
Administracja „Słowa
Polskiego”
Lwów, Zimorowicza.
11—15.

Okazja! Tanszy przewóz mebli do Wielkopolski. Wóz meblowy próżny odchodzi ze Lwowa w końcu lipca. Zgłoszenia przyjmie
Tuszyńska, ul. Akademicka 10. 3083

Ziemski Bank Kredytowy

Oddział

W KROŚNIE 2977

załatwia wszelkie czynności biurowe.

DRUT introligatorski

i pudełkarski — poleca

Towarzystwo KOMISPOL

ODDZIAŁ LWOWSKI 3097

ulica Sykstuska 54, II. piętro, na prawo.

TOWARZYSTWO

ROLNICZO-KOLONIZACYJNE

Spółka z ogr. odpow.

W ZŁOCZOWIE

na mocy upoważnienia Głównego Urzędu Ziemskiego w Warszawie z dnia 15 kwietnia 1921 Nr. 858/pr.

przeprowadza parcelację majątków ziemskich na dogodnych warunkach.

Towarzystwo organizuje osady matorolne, ułatwia osadnikom nabycie materiałów budowlanych względnie nowych budynków, wyrabia kredyt na uruchomienie gospodarstw, ewentualnie na zakupno gruntów, wyrabia zniżki transportowe przy przemieszczaniu się. Towarzystwo pośredniczy w udzielaniu kredytu właścicielom dóbr ziemskich na cele odurzenia majątków, na parcelację przeznaczonych.

Wszelkich informacji udziela się pisemnie lub ustnie w Biurze Tow. w Złoczowie, ul. Pocztowa. 3098



Bandarze przepuklinowa rozmaitych systemów. Opaski brzuszne. Prostotrzymacze przeciw zgarbieniu i t. d. Katalogi gratis.
S. P. POLACZEK
Sambor. 2960

Konkurs.

Polskie Gimnazjum prywatne z prawem publiczności w Zbarażu poszukuje od 1-go września b. r.

dyrektora i 2 profesorów

do matematyki i przyrody, historii i geografii i rysunków. Płaca jak w zakładach państwowych, nadto dodatek miejscowy i ułatwienia pewne w aprowizacji. Godziny nadliczbowe i lekcje prywatne dobrze płatne są zapewnione.

Zgłoszenia natychmiastowe, względnie do 25 lipca b. r. najdalej skierować należy do Towarzystwa szkoły średniej w Zbarażu na ręce P. Turczaniewicza Michała, inspektora szkół pow. 3100

Wydział.

NACZYNIEM emaliowane

poleca

3041

Antoni Hański, Lwów, Sobieskiego 3.

D. O. G. Białystok, Dział Bud. - Kwat. poszukuje na okres ferii wakacyjnych do 30 sił technicznych do prowadzenia robót technicznych zdjęć budowlanych i geometrycznych na prowincji.

O zajęcie ubiegac się mogą reflektanci wyższych szkół przemysłowych i szkół politechnicznych. 3083

Podania z odpisem ostatecznego kursu nauki wnoszą do Działu Bud. Kwat. D. O. G. Białystok do dnia 15 lipca b. r.

J. HABBERTON.

CHŁOPYSZKI HELENY

HUMORESKA.

Przekład W. M.

Cena 60 Mp.

Do nabycia w Kantorze
SŁOWA POLSKIEGO
Zimorowicza 11—15.

„Wschodnie zagadnienia graniczne Polski”

stosunki etniczno-społeczne
z mapką
napisał

Prof. dr. **JAN CZEKANOWSKI**
do nabycia w Kantorze
SŁOWA POLSKIEGO
Zimorowicza 11—15.

— Cena Mp. 100. —